

magazyn

997

kryminalny

NR 15 (1886) ● 5 VIII 1990 ● CENA 1300 ZŁ

- SŁUŻBY SPECJALNE NA ŚWIECIE
- OBÓZ W OSTASZKOWIE
- POSTRACH KRAKOWA
- NOCNY PODJAZD
- ZAWÓD – WŁAMYWACZ
- DOLINIARZE Z „RADOMSKIEJ SZKOŁY”

15
1990



zdj. Krzysztof Mokrzyszewski





Z prac Nadzwyczajnej Komisji Sejmowej
do Zbadania Działalności MSW

KOLEJNE SPRAWY

Nadzwyczajna Komisja Sejmowa do Zbadania Działalności MSW podczas czerwcowego posiedzenia oprócz wywypałów w kopalni „Wujek” (omówionych już w „Magazynie Kryminalnym 99”) zajmowała się innymi sprawami z tzw. listy helskiej.

Posel Solarewicz omówił sprawę dot. Kazimierza Miczalczyka, śmiertelnie postrzelonego w czasie manifestacji we Wrocławiu w 1982 roku. Ekspertyza balistyczna wykonana przez biegłych z Komendy Głównej MO budzi poważne wątpliwości (czy pocisk mógł rykoszetować od nasypania ziemnego, czemu nie był zniesztalony, czemu poszedł w nasek, skoro funkcjonariusz rzekomo strzelał w górę itp.) i to jest główny powód, dla którego należałoby podjąć tę sprawę, mimo że szanse uzyskania wyroku skazującego są tu niewielkie.

Przy okazji tego przypadku przewodniczący komisji poseł Jan Rokita zauważył, że w wielu sprawach pojawia się ten sam problem: decyzji o używaniu ostrych nabo.

Należy wyjaśnić, kto i na jakiej podstawie wydawał takie rozkazy. Jednak obawiam się — powiedział przewodniczący — że zostanie przez ministra odesłani do nie obowiązującego już rozporządzenia, a przecież chodzi nie o to, lecz o pewne zasady organizacyjne.

Akta dotyczące zgonu Tadeusza Woźniaka z Wrocławia, który zmarł w zakładzie pracy na skutek peknienia jelita w dzień po demonstracji, wzbudziły zainteresowanie badającego zespołu. Nie ma bowiem wprawdzie żadnych argumentów, że związek z tym zgonem miała milicja, ale sprawę trzeba podjąć, dlatego że nie wykonano w niej żadnych czynności, a całe akta liczą 25 stron. Nie próbowano nawet ustalić, co robił poprzedniego dnia, czy brał udział w demonstracji ulicznej, nie szukano żadnych świadków itp.

Wiele dyskusji i emocji wzbudziła sprawa samobójstwa Henryka W. działacza „S” z Gorzowa Wlkp. Urząd Miasta wydał nakaz eksmisji go z mieszkania, które bezprawnie zajmował. Ponieważ Henryk W. nie zgodził się na dwukrotne propozycje przyjęcia lokalu zastępczego, przystąpiono do wyeksmisowania, której to czynności dokonywali urzędnicy Urzędu Miasta, milicjanci zaś towarzyszyli im jedynie w charakterze asysty. Henryk W. nie chciał podporządkować się decyzji administracyjnej i na znak protestu oblał się

benzyną i podpalił, po czym w wyniku poparzeń zmarł w szpitalu. Poseł Solarewicz stwierdza, że trudno w tej sprawie doszukać się winy funkcjonariuszy milicji, również decyzja administracyjna, a także sposób jej egzekwowania — co wnikliwie zostało zbadane — były zgodne z prawem. Sprawa ta wywołala ożywioną dyskusję członków komisji: czy prawo musiało być tak skrupulatnie egzekwowane, czy funkcjonariusz powinien zapobiec tej śmierci, a wreszcie czy to, że Henryk W. był działaczem „S” nie stało się powodem, że szczególnie chętnie wykonywano tę eksmisję, a zatem kto jest politycznie odpowiedzialny za doprowadzenie człowieka do samobójczej decyzji. Przed takim rozumowaniem przestrzegali kolegowi poseł Janicki pytając, kogo wobec tego należałoby winić dziś za samobójstwo np. zwolnionego z pracy sekretarza partii, który nie może znaleźć zatrudnienia. Przykład wywołał agresję jednego z posłów, który „nie życzył sobie takich przykładów, bo to zupełnie inna sprawa”.

Okoliczności śmierci rolnika Stanisława Kulki, zastrzelonego przez funkcjonariusza MO, były dla członków komisji bardziej jednoznaczne. Jechał on furmanką z trójką dzieci i był w stanie nietrzeźwym, gdy został zatrzymany do kontroli. Nie posłuchał wezwania funkcjonariusza, próbował uciec, a gdy to się nie udało, chwycił metalowy pręt i zaatakował milicjanta. Wówczas ten wyciągnął broń i oddał dwa strzały ostrzegawcze (w dół nie w górę), a trzeci prosto w serce Stanisława Kulki. Wszystko to działo się na oczach dzieci. Prokurator, na podstawie głównie zeznań milicjanta, przyjął, że było to działanie w obronie koniecznej i sprawę umorzył, mimo że co innego wynikało z zeznań dzieci i logicznej oceny wydarzeń. Zespół badający tę sprawę ocenił, że nawet przyjmując najbardziej dla milicjanta korzystną wersję było to co najmniej przekroczenie granic obrony koniecznej (młody sprawny funkcjonariusz znający chwyt, mający miotacz gazowy i pałkę, przeciwko uzbrojonnemu w pręt pijanemu rolnikowi).

Kolejna sprawa dotycząca Kazimierza Łazarskiego jest z punktu formalno-prawnego „nie do ruszenia”. Jak określił poseł Rusakiewicz. Samo wydarzenie nie budzi wątpliwości, funkcjonariusze MO przybyli na interwencję w sprawie nieporozumień sąsiedzkich, pobili człowieka

w jego domu, zabrali do radiowozu, z którego po odjechaniu 100 metrów wypuścili. Kazimierz Ł. zmarł następnego dnia na skutek niewydolności krążenia i lekkiego wstrząsu mózgu. Funkcjonariusze zostali wydaleni ze służby, oskarżeni i skazani. Problem polega na tym, iż członkowie komisji uważają, że wyroki 25 roku oraz 2 lata są skandalicznie niskie za takie przestępstwo, nie ma jednak podstaw formalno-prawnych do ponownego rozstrzygnięcia tej sprawy.

Mikołaj Czarny z Oleśnicy został zabrany przez milicję z miłyna, gdzie pracował, na próbie kierownictwa, ponieważ był pijany. Osadzony w areszcie został zwolniony następnego dnia w południe, a profos stwierdził, że był wtedy nadal pijany. Wciąż pijany był także kolejnego dnia i ten tak długi stan nietrzeźwości zanepokoił jego kolegow. Wezwane pogotowie zabralo Mikołaja C. do szpitala, gdzie stwierdzono rozległe obrażenia głowy i dokonano operacji, po której żył osiem dni. Akta sprawy sugerują, że Mikołaj C. nim zabrala go milicja, spadł z drabiny w miłynie, ale na pytanie, dlaczego tak rozległych i wyraźnych obrażeń na głowie nie zauważono przy przyjmowaniu go do aresztu (brak wpisu w protokole zatrzymania) akta nie odpowiadają. Błąd śledztwa polega na tym, że w ogóle nie wzięto pod uwagę innej niż ta o upadku wersji zdarzeń, dlatego sprawę należy podjąć do ponownego zbadania.

Sprawa zarejestrowana na liście helskiej pod numerem 47 dotyczy śmierci 21-letniego chłopca, którego zwłoki znaleziono w rzecze. Lekarz stwierdził zgon bez żadnych obrażeń, z pobieżnych czynności wyjaśniających wynikało, że wraz z kilkoma kolegami zęgnął on odchodzącego do wojska przyjaciela i będąc pijanym prawdopodobnie przypadkowo utopił się. Sprawa trafiła do komisji, ponieważ matka zmarłego stwierdziła, że jej syn był śledzony przez SB. Poseł Rusakiewicz stwierdza, że chłopak nie był działaczem „S”, nie miał nic wspólnego z polityką, na zwłokach SB z jego śmiercią nic nie wskazuje, ale jednak noczenie w aktach jest wiele luk, a postępowanie zostało przeprowadzone bardzo powierzchownie.

Również zgonu młodego człowieka dotyczyła kolejna sprawa. Z akt wynika, że było to samobójstwo, chłopak powiesił się w lesie, a zwłoki znaleziono po kilku dniach. W aktach znajduje się oświadczenie z poradni zdrowia psychicznego, gdzie leczył się on z powodu psychopatii i osobowości niedostosowanej. W tej sytuacji zespół badający sprawę uważa, że nie ma żadnych podstaw, aby podjąć ją do ponownego prowadzenia, a poseł Rusakiewicz wyraził zdziwienie, kto wprowadził taką sprawę na listę helską.

ELŻBIETA SITEK

SEJM POMOŻE POLICJI

18 lipca Sejmowa Komisja Administracji i Spraw Wewnętrznych omawiała stan bezpieczeństwa publicznego. Na posiedzenie zaproszono komendanta głównego Policji p. Leszka Lamparskiego, jego zastępcę p. Janusza Wydrę, oraz szefów policji: warszawskiej — p. Michała Kamińskiego, krakowskiej — p. Stefana Tokarza, katowickiej — k. Romana Hule, gdańskiej p. Stefana Bachorskiego, a także przedstawicieli NSZZ Policjantów.

Omawiając stan bezpieczeństwa publicznego w kraju komendant główny Policji p. Leszek Lamparski stwierdził, że wzrost przestępczości obserwuje się ostatnio na całym świecie, a widoczny jest on szczególnie tam, gdzie dokonują się istotne zmiany polityczne i gospodarcze. Jak ma to miejsce w Polsce. — Zdając sobie sprawę z mankamentów pracy policji nie chcę rzucić na szalę stwierdzeń o braku ludzi, sprzętu, pieniędzy — powiedział m.in. komendant główny — a raczej przedstawić co czynimy, aby zwiększyć skuteczność policji w ściganiu przestępców. Szukamy temu przede wszystkim dokonywania właśnie przebudowa policji, a jednym z istotniejszych elementów jest decentralizacja i zwiększenie uprawnień dla jednostek wykonawczych.

Postawie przytaczał wiele przykładów rosnącej przestępczości, bezradności policji czy niewłaściwych jej działań, mówił też, że jedną z przyczyn osłabienia skuteczności policji jest brak społecznego zaufania. Temu ostatniemu stwierdzeniu zaprzeczył Jan Rokita przytaczając dane CBOS za ostatnie 3 miesiące, z których wynika, że w tym okresie jedyna instytucja, do której zaufanie wzrosło, była właśnie Policja (Książki utrzymał się na dotychczasowym poziomie, zaufanie do wszystkich innych instytucji państwowych spadło). Poseł Rokita nie podzielił również zdania innych posłów, że reorganizacja policji musi zakończyć się do 10 sierpnia, nazy-

POLSKA MAFIA?

— Byłem umówiony w motelu „George” ze swoimi znajomymi — mówi pokrzywdzony. — Kiedy zjechałem na parking i ustawiłem samochód, do wozu podeszło czterech nieznanych mi mężczyzn. Jeden z nich, który otworzył drzwi z mojej strony, zaskoczył mnie gazem i zaciął. W tym czasie pozostali trzej napastnicy wdarli się do wnętrza mojego mercedesa. Jak zdołałem zauważyć, jeden z bandytów miał w ręku pistolet. Nakazano mi przesiąść się na fotel obok kierowcy. Odjechalismy z parkingu po kilku minutach jazdy wjechaliśmy do lasu. Tu pod groźbą użycia broni zmuszono mnie do wypisania aktu kupna sprzedaży samochodu za piętnaście tysięcy dolarów.

— Samochód marki Mercedes? — Tak, był to samochód biały, rocznik 80. Kiedy wypełniłem żądany dokument, jeden z bandytów zaproponował odkupienie od nich samochodu za owe piętnaście tysięcy dolarów lub dwadzieścia sześć tysięcy marek zachodniemieckich. Zosta-

łem też okradziony z biżuterii wartości pięć tysięcy marek, zabrano mi dokumenty, prawo jazdy i pieniądze. Następnie powiedziano mi, że mam własnym samochodem do najbliższego postoju taksiwki. Ze zrabowanych pieniędzy wrzeczono mi sto tysięcy, żebym miał czym opłacić swoją podróży.

— Czy panu groziło? — Tak, jeden z bandytów oświadczył mi, że jeśli zgłoszę się do policji i powiem o wszystkim, to wówczas najpierw zostanie zastrzelony moje dziecko, potem żona, a na końcu ja sam. W dwa dni później pojechałem do motelu „George” z piętnastoma tysiącami dolarów, żeby wykupić swój samochód. Na miejsce przyjechałem o godzinie dwunastej.

— Czy znał pan napastników? — Nie, powiedziano mi, że zostali wynajęci przez pewnych ludzi i robią to tylko dla pieniędzy. — Czy był pan przypadkowo ofiarą? — Nie, znali dokładnie moje imię

i nazwisko, mój adres, numer samochodu, tak że na pewno nie była to przypadkowa sprawa.

— Panie pułkowniku — zwracamy się do zastępcy komendanta policji stołecznej p. Lecha Chajduka. — W wyniku porachunków między gangami na szosie Warszawa-Katowice zginął człowiek, 6 lipca w Nadarzynie ponownie padły strzały. Kto, do kogo i dlaczego strzelał?

Prawda jest, że w Warszawie i jej okolicach ostatnio dość często dochodzi do strzelanin, z tym, że nie jest to wynik porachunków między grupami bandyckimi, czy pojedynków policyjno-bandyckich. W większości przypadków to policjanci zmuszeni są do użycia broni służbowej. Co ma robić policjant, który trzyma w dłoni pistolet i widzi, że mimo kilkakrotnych ostrzeżeń przestępca strzela w jego kierunku lub też nadal atakuje go niebezpiecznym narzędziem?

— Wróćmy do Nadarzyna, gdzie jeden z bandytów został zastrzelony, natomiast policjant został ciężko ranny. Co się tam stało?

— 4 lipca otrzymaliśmy informacje operacyjną, że w pobliżu tej miej-

scowości będzie miało miejsce wymuszenie rozbójnicze. Niestety na miejsce owego zdarzenia nasze radiowozy spóźniły się. Natomiast 6 lipca zdążyliśmy na czas. Jak się później okazało, przebywający wewnątrz bandycki przygotowani byli na każdą ewentualność. Do akcji wkroczyła grupa policjantów szkolona do wykonywania działań antyterrorystycznych. Podczas zatrzymywania jeden z przestępców wyciągnął nunczko i zadał nim cios w głowę policjanta. Tylko dobre wyszkolenie bojowe pozwoliło funkcjonariuszowi odnieść cios. W przeciwnym bowiem przypadku okazałby się on śmiertelny. Ponadto w kierunku policjantów padły strzały. Zaatakowany nunczko policjant przewracając się oddał strzał w kierunku bandyty śmiertelnie go raniąc. Niektórym z przestępców udało się wydostać z restauracji motelowej. Podczas podjętego za nimi pościgu ponownie z obu stron użyto broni. Jeden z uciekających został postrzelony, lecz jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Również policjantowi, który został przewieziony do szpitala, nie zagraża bezpośrednie niebezpieczeństwo. — Kim są sprawcy i z jakiego środowiska pochodzą? — Ci ludzie byli w przeszłości ka-

wając ten termin umownym i podkreślając, że reorganizacja tak ważnej instytucji ma być zrobiona dobrze, a nie szybko.

W odpowiedzi na pytania posłów p. Lamparski powiedział m.in.: walka z kradzieżami jest w tej chwili podstawowym zadaniem policji, na to pójdą główne siły i środki; samochody po byłej SB przechodzą na stan policji i częściowo UOP; służba ruchu drogowego musi zostać przeorganizowana; reorganizacji ulega również szkolnictwo resortowe rozwiązań ASW, powołanie Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie i Centralnego Ośrodka Szkolenia Policji (dla początkujących) w Legionowie.

Szczególnie dużo uwagi poświęcono Warszawie. Szef stołecznej policji ppłk Michał Kamiński stwierdził, że bezpieczeństwo publiczne nie jest sprawą samej policji, jest ona tylko jednym z ogniw, które są za nie odpowiedzialne. Zwrócił uwagę na niedoskonałości wielu ustaw, które sprzyjają albo wręcz zachęcają do przestępczości, mówił o braku kadrowych, a także o tym, jakie działania podjęła ostatnio policja warszawska, aby propagować swoją pracę i pozyskiwać do niej chętnych (eksperyment naboru w kawiarni „Niespodzianka”, gdzie zgłosiło się 1600 zainteresowanych, z których przyjęto 150 osób, ale uzyskano także niewymierne efekty propagandowe).

Wielu posłów poruszało problem Dworca Centralnego jako miejsca szczególnie niebezpiecznego, żądając użycia wszelkich możliwych sił, aby to zagrożenie zlikwidować, na co szef stołecznej policji odpowiedział, że gangi kieszonkowców z Dworca Centralnego można zlikwidować nie masą mundurowych policjantów, lecz metodami operacyjnymi, stosując pułapki kryminalistyczne itp. sposoby, co już się robi, ale na efekty potrzeba trochę czasu.

Przewodniczący poseł Stanisław Gabrielski zapewnił, że komisja udzieli wsparcia Komendzie Głównej Policji, a także zaproponował, aby komisja wystąpiła z wnioskiem o odbycie plenarnej debaty sejmowej na temat bezpieczeństwa publicznego, na którą to debatę rząd przygotowałby międzyresortowy projekt zwalczania przestępczości.

E.S.

IN VINO VERITAS



Festiwal twórczości Sławomira Mroźka zapisał się w pamięci krakowian jako wydarzenie naprawdę znamienne. Podawawska policja od początku zapewniła sprawną przebieg imprez plenerowych. Służby ruchu drogowego pilotowały samochody festiwalowych gości oraz kontenery z dekoracjami, zadbały o wygospodarowanie parkingów i stworzenie bezpiecznych objazdów.

Klamrę spinającą dwutygodniowe festy na cześć sławnego dramaturga miał stanowić happening „Noc Paryska” na ulicy Floriańskiej. Calkowicie odgrodzono ją od szarej publiczności. Wejście umożliwiały specjalne zaproszenia i przepustki. Organizatorzy stanowczo sprzeciwili się obecności funkcjonariuszy w pobliżu, twierdząc, że ich porządkowi zagwarantują niezakłócony tok zabawy. Natomiast policja przestrzegała: od Szpitalnej i przez podwórkę kamieniczek może przenikać na Floriańską lubzeria. No, i stało się...

Wczoraj 29 czerwca przed bramą Floriańską tłum — bynajmniej nie luminary kultury ani krakowskiej bohemy — szturmował barierki ochronne. Nie brakowało ludzi rozmaitego pochodzenia. Rozkochancom alkoholom młodzieńcom bez oporu sprzedawano karty wstępu. Kawiarnie i restauracje zgodne z założeniami powinny serwować silniejsze trunki w ograniczonym zakresie. W rzeczywistości wódki i wina lali się strumieniami. Tankowania wprost w nieznaczone gardziolki. Butelki z brakiem rozstrząsano o fasady czystych domostw. Co rusz wybuchaly awantury i bójki.

Około godziny drugiej w nocy pan Mandeci, który wcześniej przysięgał, że bierze na siebie pełną odpowiedzialność za wszystko, co się zdarzy, i będzie w stałym kontakcie z policją, wsiadł nogi za pas, pozostawiając rozbrzykną swą tródkę samopas. Do switu trwała akcja policjantów z KRP Kraków-Sródmieście oraz plutonu alarmowego Oddziału Prewencji, przywracających spokój w centrum miasta. Łęgitymując i zatrzymując na krótko rozrabiaczy zapanowano nad sytuacją.

Komendant wojewódzkiej Policji ppłk Stefan Tokarz w liście skierowanym do prezydenta grodu prof. Jacka Woźniakowskiego podkreślił, iż wypadki na ulicy Floriańskiej powinny być ostrzegą dla inicjatorów podobnych imprez. Prosił, by w przyszłości zechcieli oni konsultować swe niezwykle pomysły ze specjalistami do ochrony porządku oraz konsekwentnie trzymać się wspólnych uzgodnień. Masowe przedsięwzięcia kulturalne nie mogą bowiem stanowić pretekstu do chuligańskich ekscesów.

ADAM K. PODGÓRSKI

rani. Ich wiek oscyluje między 35 a 45 rokiem życia.

— Padło określenie, że była to grupa przestępcza. Czy rzeczywiście byli to „twardziele”?

— Jest to na pewno niebezpieczna grupa. Niemniej z doświadczenia mogę powiedzieć, że oni są twardzi, jeśli są w grupie. Natomiast w momencie izolacji każdy z nich zaczyna bronić własnej skóry.

— Ile w Warszawie (lub jej okolicach) istnieje znanych policji gangów?

— Jeżeli chodzi o warszawskie gangi, to bardziej jestem przekonany, że ich większość istnieje w wyobraźni dziennikarzy, zwłaszcza dotyczy to rzekomych gangów międzynarodowych. Do tej pory nie mamy żadnych sprawdzonych informacji bądź danych, że mamy do czynienia z działalnością mafijną czy gangsterską, możemy się jednak liczyć z tym, że taka przestępczość zostanie zorganizowana. W przyszłości owa działalność mafijna będzie organizowana na gruncie już istniejących grup bandyckich.

— W jaki sposób już dziś policja stołeczna przygotowuje się do zwalczania przestępczości typu mafijnego?

— Nie chcemy odkrywać czegoś, co

już dawno zostało odkryte. Przede wszystkim korzystamy z doświadczeń państw Zachodu, które w tym względzie mają znaczące osiągnięcia. Mieliśmy już robocze kontakty z policją RFN, Anglii, Francji i Austrii. Niemniej do walki z przestępczością typu mafijnego skierujemy wszystkie środki, które państwo oddało w nasze ręce.

— Zbierając materiały do reportażu usłyszeliśmy od jednego z policjantów następujące słowa: „Musimy się już liczyć z tym, że seicani gangsterzy nie tylko będą próbować brać odwet na swoich ofiarach, które zgłoszyli się do policji, ale i na samych policjantach, którzy będą prowadzić sprawy poszukiwanych przestępców”.

— Stale każdy z nas w jakimś stopniu jest zagrożony i to ryzyko jest wpisane w zawód, który wykonujemy. Do zadań każdego z przelożonych, od najbliższego do najwzyszego szczebla, należy zmniejszanie owego ryzyka. Z tego też powodu personalia policjantów biorących udział w takich akcjach, jaka miała miejsce w Nadarzynie, nie będą ujawniane w prasie, radiu bądź telewizji.

PAWEŁ SZLACHETKO
JERZY KIRZYŃSKI

DYREKTORZY KOMENDY GŁÓWNEJ POLICJI

Minister spraw wewnętrznych dr Krzysztof Kozłowski powierzył pełnienie obowiązków dyrektorów biur KGP:

ppłk. Marianowi Cabalskiemu (lat 46) — Biura Prezydialnego, ppłk. Krzysztofowi Jabłońskiemu (lat 45) — Biura Operacyjno-Rozpoznawczego,

ppłk. Adamowi Palafijowi (lat 46) — Biura Dochodzeniowo-Sledzkiego,

kpt. Zbigniewowi Ruszkowskiemu (lat 40) — Biura Techniki Kryminalistycznej,

mjr. Bogusławowi Kwiatkowskiemu (lat 44) — Biura Techniki Operacyjnej,

ppłk. Stanisławowi Jalożyńskiemu (lat 55) — Biura Prewencji,

ppłk. Kazimierzowi Rajchelowi (lat 53) — Biura Ruchu Drogowego,

ppłk. Markowi Wierzbickiemu (lat 39) — Biura Informatyki,

ppłk. Tadeuszowi Borkowskiemu (lat 54) — Biura Kadr i Szkolenia,

ppłk. Stefanowi Calinińskiemu (lat 49) — Biura Łączności,

ppłk. Jarosławowi Lewiakowi (lat 57) — Biura Finansów,

ppłk. Zbigniewowi Gede (lat 51) — Biura Zaopatrzenia.



„WART-SERWIS”

Spółka z o.o.
04-133 Warszawa
ul. Łukowska 17/34 tel. 13 74 66

oraz oddziały w miastach wojewódzkich oferują:

- usługi detektywistyczne i informacyjne
- poszukiwanie skradzionych samochodów i przedmiotów wartościowych
- ochronę osobistą osób i mienia oraz konwojowanie wartości pieniężnych (inkasa).

D-6

WARUNKI PRENUMERATY W IV KWARTALE

Szanownych Czytelników i Kolporterów informujemy, iż w IV kwartale warunki prenumeraty „Magazynu Kryminalnego 997” i „Gazety Policyjnej” nie ulegną zmianie.

- „Magazyn Kryminalny 997” — 7800 zł
- „Gazeta Policyjna” — 3000 zł

Przypominamy, iż Centralny Kolportaż Wojskowy nie przyjmuje wpłat na prenumeratę indywidualną. Kolporterzy z jednostek policyjnych pracując na dotychczasowych zasadach. Posterunki powinny wnosić wpłaty za pośrednictwem kolportera KRP, ale dopuszczalne są odstęstwa od tej zasady. Najlepszym kolporterem redakcja ufundowała nagrody.

Wpłaty należy dokonywać na konto Centralnego Kolportażu Wojskowego, 00-550 Warszawa, ul. Wronia 29/31, PKK XIII O/Warszawa nr 370044-001632. Termin wpłat upływa z dniem 5 września 1990 roku. CKW prosi o dotrzymanie terminu, gdyż w przeciwnym wypadku mogą nastąpić zakłócenia w dostawie czasopism. Równocześnie CKW informuje, iż podobne zakłócenia wystąpiły częściowo w III kwartale. Niewykorzystane kwoty zostaną zaliczone na poczet IV kwartału. Kolporterzy proszeni są o dokładne wypełnianie zamówień i dowodów wpłat, zwłaszcza gdy chodzi o liczbę poszczególnych tytułów.

Uwaga: W IV kwartale cena detaliczna „MK 997” wzrośnie do 1500 zł. Nie będzie dotyczyło to prenumeratorów.

NAJLEPSI KOLPORTERZY NAGRODZENI

Komisja konkursowa tym razem wyłoniła 25 kolporterów, którzy w III kwartale 1990 roku uzyskali najlepsze wyniki w pozyskiwaniu prenumeratorów „Magazynu Kryminalnego 997” i „Gazety Policyjnej”. Wszyscy otrzymują nagrody pieniężne (po 40 tys. złotych), które wysłamy pocztą. A oto wykaz nagrodzonych: S. Woźniak — Komenda Rejonowa Policji Białostok, M. Murzyn — Komenda Rejonowa Policji Starachowice, W. Szpyrka — Komenda Rejonowa Policji Jasio, J. Pielczyński — Komisariat Policji Białeżyce, K. Dudziak — Komenda Rejonowa Policji Opolu Lubelskiego, S. Romanowski — Komenda Rejonowa Policji Limanowa, A. Seweryn — Komenda Rejonowa Policji Ostrow Maz., A. Seweryn — Komenda Rejonowa Policji Lipsko, E. Wojtanowski — Komenda Rejonowa Policji Rzeszów, M. Dudzińska — Komenda Rejonowa Policji Kolbuszowa, L. Sowa — Komenda Rejonowa Policji Giżycko, S. Wilczyński — Komisariat Policji Nisko, M. Gastoł — Komenda Rejonowa Policji Wołomin, H. Kasperik — Komenda Rejonowa Policji Hrubieszów, Z. Woliński — Komenda Rejonowa Policji Świecie, C. Obaliński — Posterunek Policji Wiekko, S. Adaszyński — Komenda Rejonowa Policji Olsztyn, C. Gapińska — Komenda Rejonowa Policji Płock, M. Sokółowska — Komenda Rejonowa Policji Kolo, S. Bednarz — Komisariat Policji Pleszew, B. Kuczyńska — Komisariat Policji Syców, H. Nowicka — Komenda Rejonowa Policji Tychy, M. Rozwałka — Komenda Rejonowa Policji Gostyn, Z. Janus — Komenda Rejonowa Policji Kalisz i E. Radoński — Komenda Rejonowa Policji Janów Lubelski.

**WYWIADY
W NOWEJ
SKÓRZE**

B.

● 7 lipca funkcjonariusze - Komendy Rejonowej Policji w Augustowie

USA

W maju br. ZSRR odwiedził były dyrektor Centralnej Agencji Wywiadowczej (w latach 1973–1976) William Colby. Udzielił on wywiadu redaktorom „Moskowskich Nowosti”. Oto jego obszerne fragmenty:

POPIERAMY GORBACZOWA

koordynuje i zbiera wszystkie te informacje i uzyskuje rezultaty o charakterze strategicznym.

Redakcja: — Czy zdarzało się panu, że znajdował się pan (jako dyrektor CIA) w konflikcie z własnym rządem?

W. Colby: — Nie, gdyż udawało mi się w zarodku tłumić konflikty. Chociaż nieraz sprzeciwiałem się, mówiąc: „My tego nie zrobimy”. W praktyce CIA występuje czynnik, z którym zetknięcie się również KGB: nie można robić tylko tego, czego żąda prezydent, bo jest jeszcze odpowiedzialność przed Kongresem i jego komitetami. A Kongres może powiedzieć wprost: „Fakt, że prezydent polecił wam zrobić to czy owo, nie znaczy jeszcze, że będziecie to mogli zrobić”.

Redakcja: — Sądzi pan, że wszystko, co robił się w Wietnamie, było słuszne?

W. Colby: — Niedawno ukończyłem książkę o wojnie wietnamskiej. Uważam, że dopuściliśmy się tam pewnych błędów, ale główna idea była słuszną. Dowodzi tego rozwój sytuacji w Wietnamie po zwycięstwie komunistów. Prawie 2 miliony Wietnamczyków uciekło z kraju nie chcąc żyć w takim społeczeństwie.

Redakcja: — Czyli, pańskim zdaniem, w zasadzie mieliście rację?

W. Colby: — Tak. Żle jednak realizowaliśmy słuszne założenia. Myślę, że należało wspierać mieszkańców wsi przeciwko tzw. wojnie ludowej, tymczasem skoncentrowaliśmy się na wykorzystaniu armii. Wprowadziliśmy do walki wojska regularne, a Ho Chi Minh i jego doradcy twierdzili, że toczy się wojna ludowa. Kiedy w końcu zmieniliśmy strategię, było już za późno. Amerykanie wycofali się, a północni Wietnamczycy wtargnęli na południe przy pomocy regularnej armii.

Redakcja: — Czy widzi pan w tym jakąś analogię do sytuacji w Europie Wschodniej?

W. Colby: — Nie chcę przeprowadzać prostych analogii. Jeśli myśle o przemianach na wschodzie Europy, to dochodzę do wniosku, że są one rezultatem pracy, którą prowadziliśmy w ciągu minionych 40 lat. Już w latach czterdziestych powieźliśmy, że należy powstrzymać ekspansję stalinowskiego komunizmu. Uznaliśmy, że sytuacja na wschodzie zmieni się sama, jeśli tylko powstrzymamy ekspansję i sami będziemy żyć po staremu. Te zmiany trwały 40 lat, ale ustrzegaliśmy się niebezpieczeństw. Np. Eisenhower w 1956 r. powstrzymał się od wsparcia powstania węgierskiego mówiąc, że być może jest to zawód dla Węgrom, ale nie chcemy III wojny światowej. Była to wówczas decyzja prawidłowa.

Redakcja: — A czy w wydarzeniach na Węgrzech i w Czechosłowacji (w 1968 r.) odnależć można „rękę CIA”?

W. Colby: — Nie, absolutnie nie. Jeden z ówczesnych moich szefów w CIA zachorował nawet psychicznie, gdyż w czasie powstania węgierskiego chciał pomóc Węgrom, a dostał rozkaz, żeby się nie mieszać.

Redakcja: — A obecnie, czy CIA przejawia jakąś aktywność w Europie Wschodniej?

W. Colby: — Nawet nie nadają za wydarzeniami. W swoim czasie faktycznie rozpoczęliśmy pewne programy, które zakończyły się sukcesem. Np. radio „Swoboda”, „Wolna Europa” zostały zorganizowane w ramach programów CIA. Teraz, podobnie jak wiele innych naszych programów, radiostacje te pracują samodzielnie.

Redakcja: — W pewnych gazetach zachodnich pisano, że w wydarzeniach, do jakich doszło w niektórych republikach radzieckich, zamieszana była CIA. Czy tak pan uważa?

W. Colby: — Mam wątpliwości. Tym bardziej że — jak już podkreśliłem — CIA działa zgodnie z linią polityczną kierownictwa państwa. A ta linia wyraźnie nakierowana jest na popieranie prezydenta Gorbaczowa i jego reform. Nigdy nie będziemy szkodzić Gorbaczowowi.

Redakcja: — Chce pan powiedzieć, że w interesie CIA leży wspieranie Gorbaczowa?

W. Colby: — To leży nie tylko w interesie CIA, lecz w interesie Stanów Zjednoczonych. Myślę, że jeśli pan Gorbaczow zmianami ekonomicznymi umocni przemiany w systemie politycznym, to Związek Radziecki będzie się rozwijał z sukcesem. Jeśli bowiem stanie się on znowu zamkniętym społeczeństwem z półżywą ekonomią, to kraj runie, a to jest niebezpieczne dla całego świata.

na podst. „Moskowskich Nowosti” nr 21/90

oprac. MARCEL TABOR

BELGIA

AFERA SZPIEGOWSKA

Niedawno w Brukseli zakomunikowano o wszczęciu zakrojonego na szeroką skalę śledztwa, którego tropy prowadzą do gabinetów Komisji Europejskiej oraz gabinetu ministra spraw wewnętrznych Belgii.

Rozpoczęcie śledztwa ma ścisły związek z aferą wysokiego urzędnika ambasady Związku Radzieckiego w Brukseli Igora Czerpińskiego, który na początku kwietnia br. zgłosił się do ambasady Stanów Zjednoczonych w Brukseli z zamiarem tzw. przejścia na Zachód. Czerpiński zgłosił się do ambasady z notosem, w którym roli się od nazwisk interesujących belgijskie służby specjalne.

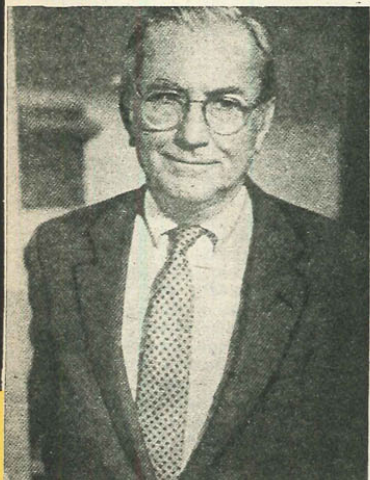
W oficjalnym komunikacie opublikowanym przez Sekretariat Komisji Europejskiej w Brukseli podano, że wśród kontaktów radzieckiego dyplomaty figuruje wysoki rangą francuski urzędnik Komisji Europejskiej. W komunikacie EWG podkreślono, że urzędnik ów faktycznie utrzymywał kontakty z radzieckim dyplomata, ale „w ramach nie wykraczających poza zakres jego służbowych kompetencji”.

Jak pisze AFP, z pierwszych rezultatów śledztwa prowadzonego przez belgijską służbę bezpieczeństwa wynika, że tropy prowadzą aż do gabinetu ministra spraw wewnętrznych Belgii Louisa Tobbacka.

Informacje ujawnione przez Czerpińskiego spowodowały aresztowanie w dniu 3 kwietnia br. szefanta zachodnoniemieckiego przedstawicielstwa przy NATO pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Szefantem tym był Hans Helmut Werner. Rewelacje radzieckiego dyplomaty doprowadziły również do bezprecedensowej dymisji 25 kwietnia br. ambasadora Luksemburga przy siedzibie NATO Guy de Muisera, któremu zarzucano karygodny brak ostrożności w kontaktach z dyplomatycznymi przedstawicielami Związku Radzieckiego.

Czerpiński, władający biegle językiem flamandzkim zajmował się w ambasadzie ZSRR w Brukseli sprawami belgijskiej Flandrii — najbardziej dynamicznego i wysoko rozwiniętego pod względem technologicznym regionu Belgii.

B.



W. Colby: — Jestem przekonany, że pracownik wywiadu powinien pobyć w kraju, którym się zajmuje, aby mieć możliwość przyjrzenia się ludziom, ocenić sytuację w miastach i na wsi. To pomaga zrozumieć zachodzące procesy. Dlatego wysłałem do Związku Radzieckiego naszych analityków w charakterze zwykłych turystów: nie wykonywali oni żadnych zadań specjalnych, tylko się przyglądali. Niekiedy, być może, władze radzieckie wiedziały, że kim mają do czynienia, ale nie zawsze. Myślałem również wtedy, aby zorganizować podobną podróż do USA dla Jurija Andropowa, byłaby ona przydatna człowiekowi, który zawodowo interesował się moim krajem.

Redakcja: — Co pan myśli o KGB? Uważa pan jego pracowników za kolegów?

W. Colby: — Nie, nie są naszymi kolegami. KGB zajmuje się także wewnętrznymi problemami kraju, ochroną granic, tajemnicą państwową, ochroną meżów stanu. W Stanach Zjednoczonych tymi sprawami zajmują się różne organizacje. CIA to wyłącznie wywiad. A w ogóle to zarówno KGB, jak i my mieliśmy sukcesy i porażki...

Redakcja: — Czyli KGB nie jest waszym wrogiem?

W. Colby: — Nie. Każdy wywiad wypełnia złecone mu zadania. I jeśli jakiś rząd utrzymuje dobre stosunki z innymi państwami, to samo czyni wywiad. Służby wywiadowcze odgrywają dzisiaj bardzo ważną rolę w kontroli zbrojeń. Wśród zadań CIA wymienić można kontrolę wypełniania umów rozbrojenowych. Oczywiście istnieje również wywiad wojskowy, lecz zajmuję się on wyłącznie aspektem militarnym, podobnie jak wywiad marynarki — sprawami morskimi. CIA

WYKRYTA SPRAWA

● W czerwcu Wydział Dochodzeniowo-Sledczy KWP w Legnicy zakończył śledztwo w sprawie napadu na strażnika ZOZ dokonanego w nocy z 22 na 23 stycznia br. Sprawcy obywateli wódczas strażnika zabierając mu pistolet wraz z amunicją, pozabawili go złotej obrączki i 280 tys. zł. Policja ustaliła, że przestępcami byli Krzysztof M. i Wiesław Z., nie pracujący, karani uprzednio za przestępstwa przeciwko mieniu.

Broń wraz z nabojami odzyskano w mieszkaniu Krzysztofa M.

KOŚCIOŁY ZAGROŻONE

● W nocy z 29 na 30 czerwca w Siedlcach dokonano włamania do 3 kościołów: katedry, garnizonowego i pod wezw. św. Stanisława. Straty powstałe w wyniku uszkodzeń zabitych drzwi są wyższe niż w wyniku kradzieży (łącznie około 7 mln zł).

WIELKIE LUPY

● 2 lipca w Gdańsku włamano się do mieszkania Janiny A. Skradziono biżuterię, magnetowid, radiomagnetofon, waluty obce i inne przedmioty wartości 180 mln zł.

● Tego samego dnia w miejscowości Wiry (woj. poznański) zamaskowany sprawca obeszwał się, a następnie związał i zakneblował Janusza Ch. W tym czasie drugi na-

pastnik przypalał lokówką do włosów jego żonę. W wyniku pobicia Janusz Ch. wskazał miejsce przechowywania pieniędzy i kosztowności. Przestępcy skradli je wraz z fiatem 126p. Suma strat wynosi około 100 mln zł.

● 3 lipca w okolicy kantoru wymiany walut we Wrocławiu Zbigniew K. zaceplony został przez nieznanego mężczyznę, który zaproponował dokonanie transakcji. Pieniądze przeliczali w stojącym w pobliżu małym fiacie. W samochodzie tym Zbigniew K. został obezwładniony przez drugiego mężczyznę, po czym wypchnięto go na jezdnię. Suma strat Zbigniewa K. przekracza 160 mln zł. Doznał on ponadto obrażeń wynikłych z wleczenia za jadącym samochodem.

● 5 lipca na Dworcu Centralnym PKP w Warszawie dokonano kradzieży neseseru obywateli USA Danuty D., zawierającego pieniądze, złotą biżuterię i odzież łącznej wartości 100 tys. dolarów.

● W nocy z 7 na 8 lipca włamano się do zakładu stolarskiego Kazimierza R. w Burakowie (woj. stołeczne). Sprawcy skradli 2 komplety mebli antycznych i gabinetowych o wartości około 175 mln zł.

AWANTURNICY CZY UCHODZĄCY?

● W nocy z 8 na 9 lipca w Rylni (woj. stołeczne) do kawiarni „Pod Złotymi” wtargnęła podczas dyskoteki kilkunastoosobowa grupa mężczyzn demolując lokal i bijąc gości. 3 osoby doznały obrażeń, zniszczeniu uległo mienie wartości około 10 mln zł. Policja ustaliła, że sprawcami napadu są uchodźcy polityczni z krajów arabskich, przebywający w Ośrodku Wypoczynkowym „Budowlani” w Rylni.

oprac. MAT

Z historii
policji

OSTATNI ETAP: JAMOK-MIEDNOJE

Wszystko wskazuje na to, iż niebawem wyjaśnione zostaną okoliczności śmierci i pochówku Polaków — jeńców z obozów w Ostaszkowie i Starobielsku. Jeszcze do niedawna wspólnym symbolem ich męki był Katyń, w istocie — miejsce kaźni więźniów z Kozielska. Obecnie, niemal pewnie można rzec, że oficerów internowanych w Starobielsku rozstrzelano i pogrzebano w kwartale numer 6 parku leśnego w Charkowie, choć pewne namiary wskazują również na Ługańsk. Najwięcej jednak znaków zapytania dotyczy ponad 6 tysięcy ludzi, głównie policjantów, przetrzymywanych w Ostaszkowie. Dziś i ta zagadka bliska jest rozwikłania.

Zgodnie z przedwojennym ustawodawstwem, a zwłaszcza rozporządzeniem prezydenta Rzeczypospolitej z 1928 roku, Policja Państwowa w momencie konfliktu, jako „wojskowy korpus służby bezpieczeństwa” miała wejść w skład sił zbrojnych. W tym kierunku zmierzały wszelkie przygotowania. Jednak na skutek zaskakującej postawy kierownictwa MSW i bulwersujących zaniedbań centralnych władz wojskowych formacji tej nie zmilitaryzowano. Pozostała ona w zasadzie poza systemem obronnym kraju i nie odegrała, poza chwalebny wyjątkami na Wybrzeżu i w obronie Warszawy, znaczącej roli w wojnie. Na niezliczonych szlakach ewakuacyjnych korpus policyjny ulegał prędkiemu rozproszaniu.

Niemalio policjantów poległo. Wielu dostało się do niewoli niemieckiej i radzieckiej lub po przekroczeniu granicy podległo internowaniu w państwach ościennych. Liczba funkcjonariuszy osadzonych w obozach w ZSRR, Rumunii oraz na Węgrzech, Litwie i Łotwie szacowana jest na 12–15 tysięcy. Najtragiczniejszą przyszłość czekała tych, których zagarnęła Armia Czerwona. „Śługusów reżimu”, „prześadowców komunistów” rozstrzeliwano niezwłocznie po ujęciu lub zsyłano do Ostaszkowa. Również bez szans na przeżycie...

W planach ewakuacyjnych województwa śląskiego docelowym punktem przemieszczenia władz i urzędów był Lwów. Już w pierwszym tygodniu wojny dotarła do miasta główna komenda policji śląskiej. Część sił policyjnych ochraniała transportowany do Rumunii złoty depozyt narodowy.

Po 20 września 1939 roku prawie wszyscy policjanci dostali się w ręce oddziałów NKWD. Przewieziono ich do Ostaszkowa, oddległego o 300 kilometrów na północny-wschód od Moskwy. Tu na wyspie jeziora Seliger, w dawnym klasztorze św. Nity, urządzono łagier zdecydowanie najcięższy spośród trzech wymienionych. W całkowitej izolacji od świata, na bagnach, w

surowym klimacie. Jeńcy nie posiadali ciepłych okryć i bielizny, a zima nastała mroźna. Choroby i śmierć zbierały obfite żniwo.

Policjanci ze Śląska, w przeważającej mierze z chlubną powstańczą przeszłością, wspierali się wzajem w niedoli. W zespole poklasztornym zajmowali odrębny budynek. W gwarze obywatelskiej zwano go, jak i całą ich grupę, „korpusem śląskim”. Oprócz nich przebywali w Ostaszkowie wojskowi, funkcjonariusze KOP-u i Straży Granicznej, prawnicy, leśnicy, duchowni oraz ziemianie. Słowem — inteligencja.

Późną wiosną 1940 roku obóz zlikwidowano. Wszelki ślad po uwięzionych zagał. Strach przed represjami skutecznie sznurował usta nielicznym świadkom ich losu. Krążyły pogłoski, że oficerów załadowano na barki płynące w stronę Morza Białego, które ostrzelano i zatopiono. Znano też inne wersje. Brytyjski historyk Louis Fitz Gibbon w pracy „Unpitiful and Unknown: Katyn-Bologoye-Dergachi” przekonywał, iż grobów starobielszczan należy szukać pod Charkowem, co, jak wiemy, potwierdza się niezbitcie. Natomiast jeńcy z Ostaszkowa — zdaniem autora, podczas wojny oficera wywiadu — spoczywają w okolicach Bologoje, w połowie dystansu dzielącego Moskwę od Leningradu.

Przed paroma tygodniami strona radziecka powiadomiła nieoficjalnie przedstawicieli Polski, że oficerów z Ostaszkowa wymordowano w lesie otaczającym miejscowość Miednoje, leżącą 20 km na zachód od Kalinina, dawniejszego Tweru. 6 czerwca br. tamtejsza prokuratura rejonowa wszczęła śledztwo zmierzające do ostatecznego zlokalizowania miejsca ich pochówku. Podstawę do tego dały — jak przyznał prokurator Jewgienin Artieniew — enuncjacje prasy, głoszącej, iż w ośrodku wypożyczynowym KGB w Jamoku zbrodniarze z NKWD ukryli zwłoki ofiar. Wersję tę potwierdził działacz twerskiego oddziału „Memoriału” śląc do ambasadora RP list, w którym

podkreślał, że zgromadzone przez nich informacje uzasadniają podjęcie wykopalisk.

Koronnych dowodów dostarcza relacja emerytowanego pułkownika Andrieja Leonowa, zastępcy komendanta kalinińskiego NKWD na przełomie dekady lat trzydziestych i czterdziestych. Wyjaśnił on, iż oficerów przekonywanych z Ostaszkowa wzięto w piwnicach i na strychach gmachu NKWD przy ulicy Sowieckiej. (Obecnie obiektem tym włada Akademia Medyczna). Później małymi grupkami przetrzymywano ich w pobliżu Jamoka i Miednoje. Zwłoki zabitych grzebano w wielkim dole. Na tym miejscu, dla zatarcia śladów zbrodni, wzniesiono stojącą do dziś dachę. Zdziwiała analogia: zarówno w Katyniu, pod Charkowem, jak i w Jamoku egzekucji dokonywano na terenach rekreacyjnych NKWD. Oprawców nie przerażała perspektywa wczasowania na mogiłach niewinnie zgładzonych ludzi.

Prof. Maren Freudenberg pokusił się o rekonstrukcję ostatniej drogi nieszczęśliwów z wyspy Stołbnoje. Oparł się na świadectwie Marii Sidorowej, kucharki w ostaszkowskiej kolonii. Widziała ona, jak w marcu i kwietniu 1940 roku gnano ich pod strażą po lodzie do miejsca zwanego Tupik (aktualnie — Sławouczastok), a następnie po ciągach uwożono do Kalinina. Stąd wyruszyli na końcowy etap poniewierki. Wiązanie bezbronnym rąk i strzał w potylicę dopełniały przeznaczenia oficerów „korpusu śląskiego”. Nie wykluczone jednak, że rozstrzeliwania następowały w budynku NKWD, a do lasu wywożono już zwłoki.

Na Śląsku żyją jeszcze rodzeni bestialsko pomordowani policjantów. Przez dziesięciolecia nie mogli publicznie przywoływać pamięci swych ojców, mężów, synów, nie mogli napiętnować katów.

Ostatni to moment, by utrwalić wspomnienia tych ludzi — twierdzi Włodzimierz Paźniewski, redaktor naczelny „Dziennika Zachodniego”, który odszukał niektórych i przejrzał kartki pocztowe wysyłane przez więźniów Ostaszkowa do bliskich. On też na łamach swej gazety wystąpił z pomysłem, by w rocznicę agresji niemiecko-radzieckiej wmurować w katowickiej katedrze tablicę upamiętniającą oficerów „korpusu śląskiego”. Zainteresowanie ową inicjatywą wykazała już „Rodzina Katyńska” i ks. Stanisław Tkocz, redaktor naczelny „Gościa Niedzielnego”. „Za” jest również nowe kierownictwo Komendy Wojewódzkiej Policji oraz związkowcy z NSZZ Policjantów.

ADAM K. PODGÓRSKI

Dla jednych był sympatycznym, grzecznym, ukladnym chłopcem, dla innych „Łolem erotomanem”, „Rozpruwaczem”, „Wariatem” czy „Benzyną”. Okazało się, że miał na sumieniu 2 zabójstwa, 10 usiłowań zabójstw, 4 zbrodnie podpalenia. Niezwykle przestępca z Krakowa 1 czerwca 1966 r., po dwóch latach działalności, został zatrzymany przez milicję. Rok później wiceprokurator wojewódzki Zygmunt Piątkiewicz wnosząc o wymierzenie oskarżonemu kary śmierci powiedział m.in.: „Niech wyrok Wasz Obywatelu Sędziowie, wyrok jedyny, jaki może zapasć w tej strasznej, ponurej sprawie (...) usunie raz na zawsze rozpusty nad Krakowem cień krwawego wampira, przywróci poczucie bezpieczeństwa w starych zaułkach naszego miasta, da satysfakcję tak strasznie spowiewanemu poczuciu prawnemu i moralnemu społeczeństwa, przywróci zachcianą wiarę w człowieczeństwo natury ludzkiej. A zarazem wyrok Wasz, który z tej koszmarniej od oparów zbrodni sali, za pośrednictwem prasy, radia i telewizji, wybiegna na szeroki słoneczny świat, od krańca po krańce Polski, niech będzie też groźnym memento — ostrzeżeniem dla wszystkich tych tchórzyliwych bohaterów, którzy kierując się egoistycznymi pobudkami powożyliby się targnąć na najwyższe dobro społeczne, jakim jest życie człowieka, targnąć na życie staruszek, targnąć na życie dzieci”.

— Panowie, do czego to już dochodzi. Wczoraj, w południe, kiedy modliłam się w kościele Sióstr Sercanek, poczułam silne uderzenie w plecy. Upadając widziałam wbiegającego do przedsionka kościoła młodego człowieka. Początkowo nie zamierzałam o tym zgłaszać milicji — relacjonowała przebieg napadu 48-letnia Wanda Hryczyszyn — ale doszłam do wniosku, że niby dlaczego mam mu darować. Zranił mnie jakimś żelastwem, przeciął płaszcz, sweter, bieliznę.

— Czy zapamiętała pani jego wygląd?

— Widziałam go tak, jak teraz tego pana. Był to 16–18-letni chłopiec, średniej budowy ciała, szatyn. Miał okragłą, rumianą twarz. Mierzył nie więcej niż 170 cm. Ubrany był w ciemne spodnie i jasny prochowiec w odcieniu seledynowym.

Funkcjonariusz Komendy Dzielnicowej MO Kraków-Zwierzyniec potraktował to zdarzenie niezwykle „urzędowo”, a czynności swe ograniczył do sporządzenia notatki z rozmowy z pokrzywdzoną. Kartka papieru powędrowała do jednej z szuflad i długo zapewne by leżała, gdyby nie nastąpił kolejny akt dramatu, a wkrótce następne...

Kilkanaście godzin po wyjściu z budynku komendy W. Hryczyszyn (23 września 1964 r.) Komenda Dzielnicowa MO Stare Miasto powiadomiona została o napadzie na 78-letnią Lucynę Frańczuk. Napad, jak wynikało z telefonicznej rozmowy, wydarzył się na klatce schodowej w budynku Kongregacji Żydowskiej przy ul. Skawińskiej. Niezwłocznie udali się tam funkcjonariusze MO.

— Wracałam właśnie z zakupów, miałam w obu rękach pa-

Pitawal
współczesny

JERZY
KIRZYNSKI
PAWEŁ
SZLACHETKO

POSTRACH KRAKOWA

czki — relacjonowała kolejną ofiarę. — Weszłam na schodki prowadzące do stołówki, w której zawsze jadam obiady. Ktoś za mną szedł. Instynktownie odwróciłam się, gdy naraz poczułam silne uderzenie w plecy, o w tym miejscu: między prawą łopatką a kręgosłupem. Straciłam na chwilę przytomność. Zapamiętałam jednak wygląd tego bandziora. Był średniego wzrostu, miał owalną rumianą twarz. Był to 16–18-letni chłopiec. Miał na sobie letni płaszcz w kolorze kawy z mlekiem, na rękawie zaś, a może mi się tylko tak zdawało, czerwoną tarczę szkolną.

Lucyna Frańczuk, jak się okazało, doznała ciężkiego uszkodzenia ciała i choć przez wiele miesięcy kurowała się w specjalistycznym szpitalu, w wyniku uszkodzenia nerwu nigdy już nie odzyskała sprawności prawej nogi.

Podjęte naprędce czynności milicyjne nie doprowadziły do wykrycia sprawcy przestępstwa, w krótkim odstępie czasu, napadu.

Po sześciu dniach opinia publiczna Krakowa zaalarmowana została kolejnym atakiem dokonanym na samotną kobietę. Jedną z Sióstr Prezentek przebywającą w klasztorze przy ul. Jana usłyszała dziwne odgłosy zza drzwi wejściowych. Kiedy otworzyła je, zauważyła, że zatrudniona jako sprzątaczką 86-letnia Pelagia Majuch osuwa się na posadzkę. Mysiąc, że to tylko chwilowa utrata przytomności, siostra furtianka wyprawała starszkę na powietrze. Zanim ta zemdała, zdążyła powiedzieć, że została pobita przez nieznanego chłopca. Następnego dnia, mimo wysiłków lekarzy ratujących jej życie, ofiara napadu zmarła. Sekcja zwłok wykazała, że P. Majuch otrzymała silny cios w plecy pomiędzy kręgosłupem a prawą łopatką. Uszkodzone zostało płuco, co spowodowało zgon.

I tym razem milicjantom nie udało się natrafić na najmnie-

szy ślad obecności sprawcy napadu w miejscu zdarzenia i kiedy wydawało się, że śledztwo utknie w martwym punkcie, jeszcze tego samego dnia dyspozytorka stacji pogotowia ratunkowego podzieliła się z dyżurnym milicjantem następującym spostrzeżeniem.

— Tuż przed 21.30 zjawił się przed okienkiem mężczyzna i dopypywał się o stan zdrowia kobiety, która przewieziona została do szpitala po napadzie z ul. Jana. Kiedy zapytałam, kim on jest dla tej pacjentki, uśmiechnął się i wyszedł z budynku. Nie wiem, czy to takie ważne, ale coś mnie korciło i zakreśliłam w tej sprawie do pana. Był to młody 25–30-letni mężczyzna, krępej budowy ciała. Włosy miał ciemne, zaczesane do góry, z niewielkimi kątami wyłysienia na skroniach. Miał charakterystyczną prostokątną twarz, duży nos, bladą cerę. Ubrany był w ciemną bluzę, ciemne spodnie. Wydawało mi się, że nie ma w żadnych klepek.

Rozdano odbitki portretu pamięciowego napastnika, odpowiednio zadania otrzymały patrole piesze i zmotoryzowane MO. Informacje o pojawiającym się w różnych punktach miasta przestępcy przekazywano sobie z ust do ust. Zapanowała, zwłaszcza wśród kobiet, groza, nie wiadomo było, kiedy napastnik ponownie da o sobie znać. Kto tym razem stanie się ofiarą szaleńca? Zdawano sobie sprawę z tego, że granica, na której zatrzymuje się uzbrojony napastnik, jest warunkowana przez okoliczności.

W pierwszych dniach października 1964 r. powołano grupę operacyjno-śledczą, której zadaniem było doprowadzenie do ustalenia sprawców bądź sprawcy śmierci P. Majuch oraz napadów na dwie starsze kobiety. Od samego jednak początku przyjęto, że dokonał tych przestępstw jeden i ten sam sprawca. Przemawiało za tym: miejsce zdarzeń, sposób działania, zbieżność rysopisu, przybliżony wiek ofiar.

Analizując zebrany materiał dowodowy prowadzący postępowanie przygotowawcze ze zdziwieniem zauważyli, że w sprawie napadu na Wandę Hryczyszyn nie poczyniono żadnych konkretnych czynności zmierzających do ustalenia tak okoliczności, jak i sprawcy. Mimo upływu czasu zdecydowano o przeprowadzeniu oględzin miejsca napadu, przesłuchaniach świadków. Przez anonsy prasowe odwołano się do pomocy społeczeństwa. W odpowiedzi na apel zgłosiła się Stanisława Kujawska, która zeznała, że krytycznego dnia widziała wybiegającego z kościoła średniej budowy szatyną, ubranego w płaszcz koloru zgniełej zieleni. Inspektorzy dochodzeniówki i wydziału kryminalnego upewnili się, że wszystkie te trzy sprawy mają wspólny element, a jest nim sprawca.

Przyjęto następujące wersje: napastnik wywodzi się spośród uczniów szkół ponadpodstawowych lub jest to wychowanek zakładu poprawczego. Typowano więc osoby podejrzane odpowiadające rysopisowi sprawcy, sprawdzano ich alibi. Poddano dyskretną obserwację obiekty sakralne. Milicyjne czynności nabrały tempa, spodziewano się, że w każdej chwili napastnik znów może dać o sobie znać. Sprawdzone 997 osób, a 28 z nich okazano świadkom i osobom poszkodowanym. Niestety, ani na krok nie przybliżono się do celu.

Tymczasem sprawca milczał. W związku z zaniechaniem przez niego dalszej działalności uznano, że napadów dokonał osobnik chory psychicznie, który w wiadomy sobie sposób zdołał wydostać się spod kuratel i teraz, kiedy ponownie znalazł się pod baczną obserwacją opiekunów, przestał być groźny. Życie zwa-

ryfikowało tę hipotezę. Wcześniej jednak mając na uwadze terminy procesowe i brak nadziei na wykrycie sprawcy napadów na dwie kobiety oraz zabójstwa P. Majuch postanowiono zwrócić się do prokuratora z wnioskiem o umorzenie śledztwa. Tak też się stało.

13 lutego 1966 r. o godz. 11.45 dyżurny Komendy Miejskiej MO w Krakowie otrzymał wiadomość o ujawnieniu w pobliżu Kopca Kościuszki w Krakowie zwłok chłopca.

Zwłoki leżały na sankach w salce pobliskiej kawiarenki. Przywiezione zostały przez przypadkowych przechodniów, którzy natknęli się na leżącego nieruchomo na ziemi chłopca. Postanowili go ratować. Próby nie zdały się na nic.

Wezwany lekarz ujawnił 11 głębokich ran zadanych ostrym i długim narzędziem. Większość z nich, nie ulegało wątpliwości, była śmiertelna i zgon nastąpił zaraz po ich zadaniu. Sekcja zwłok przeprowadzona w Zakładzie Medycyny Sądowej miejscowej Akademii Medycznej wykazała rany kłute klatki piersiowej powodujące uszkodzenie płuc, serca, tętnicy głównej, wątroby, przełyku itp. Wnioskując z ich kształtu, wielkości i głębokości wysunięto następujący wniosek: morderca posługiwał się najprawdopodobniej szwedzkim nożem rybackim.

Zamordowanym okazał się 11-letni Czesław Ligoń. Odtworzono w szczegółach ostatnie chwile w życiu chłopca. W niedzielny poranek, za zgodą rodziców, wybrał się na Kopiec, aby w wyznaczonym miejscu zjeździć na sankach. Około godziny 10.00 zjawił się na górce, tu dowiedział się, że na torze odbędą się zawody saneczkarские. Zgłosił się do uczestnictwa w ślizgach, ale ze względu na metalowe płozy w jego sankach nie został dopuszczony do konkursu.

Istotną informacją było stwierdzenie, że przez miejsce, gdzie został znaleziony Czesiek około godziny 11.00 przechodziła wycieczka szkolna. Wnioskowano więc, że chłopiec zginął między godziną 11.00 a 11.15 kiedy to odnaleziony został przez przypadkowego przechodnia.

Nie sposób było ustalić motywu zabójstwa. Czesiek był grzecznym chłopcem, nie sprawiał kłopotów wychowawczych. Nie miał wrogów ani w klasie szkolnej, ani na podwórku. Wykrycie sprawcy potraktowano jako sprawę prestiżową krakowskiej milicji.

edn.

Kradzione nie tuczy



Cyganie od dawien dawna znani byli w Polsce z dwóch specjalności, tj. pobielania kotłów i handlu końmi. O ile ten pierwszy fach wykonywali uczciwie, to w drugim osiągnęli prawdziwe mistrzostwo, tyle że w oszustwie. Umiejętne nacięcia na zębach konskich (aby obniżyć wiek), farbowanie wypłowiałej sierści — to najczęściej stosowane numery. Potrafili też koniowi wlać w pysk pół litra gorzały tak, że na godzinę ze zdychającej szkapy robił się rączy rumak. Od kilku lat Cyganie przenieśli swoje „umiejętności” na handel zachodnimi końmi, tyle że mechanicznymi.

Mimo że mamy od kilku lat permanentny zys, na ulicach polnych, na drogach za nich samochodów. Na giełdach oferowane są do sprzedaży droższe luksusowe pojazdy: cedesy, audi, porche'a i... Wśród sprzedających prymada Cyganie. Na warszawskiej giełdzie na Bemowie arystocja samochodowa zajmuje przy bramie wyjazdowej. Jednemu cudzoziemcowi na dół tych lśniących, pachnących nowością cacek oczy otworzył ze zdumienia. Skąd Polaków, których przedstawiciele wędrują za granicę ręką po dołkach darmowych zupek, mają dobrą. Odpowiedź jest prosta: głównie z kradzieży. Sniadają obywatelami Polski i dają też Zachód ochrzcił nas polami Europy. Tam kradną Tu Jugosłowianie, a tu sprzedają nasi Cyganie (oczywiście nie ko oni, ale to ich domena). Tu zastanawia się, jak przebiega handel samochodami do Polski, potem prawie legalnie je sprzedają. Odpowiedź jest prosta: ostatnich latach zanotował

- W 1988 r. skradziono w Polsce 4173 samochody, w 1989 r. 7954.
- Najczęściej kradzione są „maluchy”, FSO 1500 i polonezy.
- Prawie połowa tych przestępstw przypada na Warszawę.



kraju sporo włamań do fabryk zabezpieczonych wydziałów komunikacji. Skradziono blankiety dowodów rejestracyjnych i pieczętki. Dane z dowodu rejestracyjnego wpisywane do dowodu rejestracyjnego, piana stosowne tablice i w Polsce bez cła, bo niby samochodem.

Ponoć zbliżamy się do Europy, lecz ta na początek chciała debrać to, co swoje. Nasza policja niebawem wejdzie w strukturę Interpolu, ale już teraz wiążemy kontakty dwustronne z policjami Europy. Na zaproszenie zawitali do Warszawy policjanci z RFN i Austrii. Przyjechali w konkretnym celu: aby przywieźć wydruki komputerowe samochodów skradzionych w ciągu ostatnich pięciu lat w tych krajach.

Punktualnie o godzinie 6.00, niedziele 24 czerwca br., w Miejskiej Komendzie Policji rozpoczęło się krótkie szkolenie 60 inspektorów przed dotychczasową i dla nich akcją na szwajcarskiej giełdzie samochodowej. Akcję nadzorowało



Kryminalne Komendy Głównej Policji, a dowodził płk dr Jan Rupiński. Na miejscu był prokurator z Prokuratury Generalnej Andrzej Rząsa. Inspektorów w cywilu wspierało kilku funkcjonariuszy mundurowych, a w razie potrzeby (w grę wchodziły setki milionów złotych) do akcji byli przygotowani komandosi z wydziału zabezpieczenia. Od białego świtu na giełdzie prowadzili obserwację funkcjonariusze niemieccy i austriaccy.

Podczas szkolenia Niemcy omówili zasady działania, pokazali gdzie, w jakim typie samochodu szukać numeru nadwozia oraz silnika i rozdali poszczególnym grupkom poręczne radiostacje. Wyjaśnili też, że w ciągu 5 lat skradziono w tych krajach ponad 30 tys. samochodów i szacują, że gdzieś około 10 tysięcy może być na terenie Polski. Wiedzą też, że część kradzieży była realizowana na zamówienie właścicieli. Za starego grata bowiem dostają oni takie odszkodowanie, że mogą sobie kupić nowego.

O godzinie 7.30 zaplanowany był wyjazd, ale autokar, który miał zawieźć inspektorów na giełdę, nie przyjechał. Bieganie, szukanie, przy czym — jak zwykle — nie ma odpowiedzialnych za bałagan. Obcokrajowcy patrzą po sobie zaskoczeni. W końcu wszyscy czym się da udają się na giełdę i przystępują do sprawdzania samochodów. Stanowisko dowodzenia mieści się 200 metrów od bramy wyjazdowej i tam co chwila przez radiostację podawane są numery nadwozia samochodów skontrolowanych przez inspektorów. Odpowiedź „negative” oznacza „nie figuruje w kartotece”, „positive” — że „pojazd jest kradziony”. Pierwsze „positive” pada po pięciu minutach działań na giełdzie i dotyczy nowiutkiego porche'a turbo diesel. Z giełdy odjeżdża on już prowadzony przez sierżanta z drogówki, a właściciela komandos z wydziału zabezpieczenia oddaje pod opiekę prokuratora.

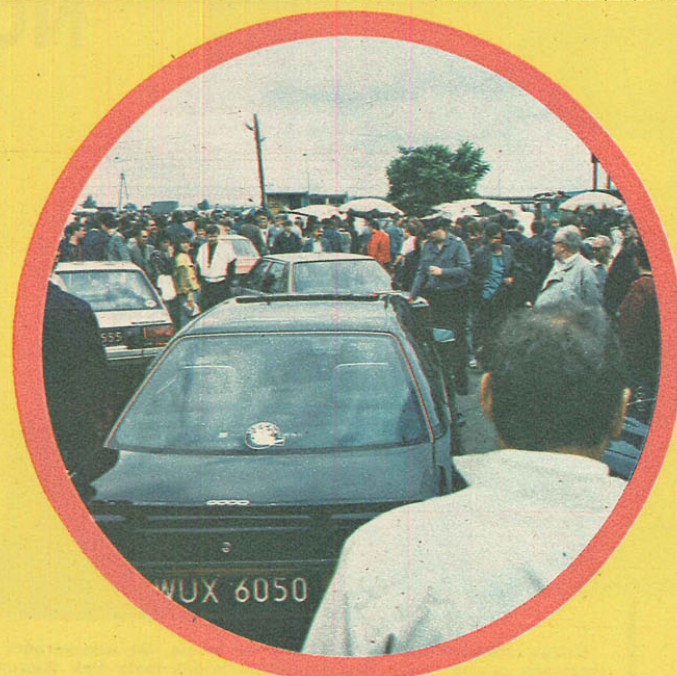
Nie mija godzina, a już na osobny parking odstawionych jest pięć samochodów, głównie mercedesów i audi. Na giełdzie konsternacja. Większość kierowców i gapiów z zadowoleniem kibicuje policjantom. Cieszą się, że wreszcie Policja rozprawia się z mafią.

Polowanie i tzw. czesanie trwa. Do stanowiska dowodzenia przybiega facet z Ostrołęckiego i dosłownie chce wyczoławać policjantów po rękach. Przymierzał się do kupna półrocznego volkswagena golf'a diesla. Okazała była niebываła, bo właściciel żądał tylko 60 milionów zł (półowa rzeczywistej wartości). Już miał wrócić i domówić transakcję, a tu patrzy jak policjant w białej czapce podjeżdża „jego” golfem...

Reakcje osób, którym zabierano samochody, były różne. Jeden rolnik z Kaliskiego o mało nie

dostał zawału. Kupił samochód (audi 80) w tzw. dobrej wierze z trzeciej ręki. Od pierwszego właściciela Cygana pieniędzy nie odzyska, bo ten bawi na Zachodzie, a stałego majątku w Polsce oczywiście nie ma. Inny śniadolicu całuje zabieranego mercedesa i stwierdza: „To nic, ukradnie się następny”. Na taki tupet prokurator postanawia zająć się delikwentem bliżej.

Do godziny 15.00 zatrzymano 9 samochodów. W dwóch, za pomocą specjalnego mikroskopu, dwaj eksperci z Instytutu Kryminalistyki MSW stwierdzili sprytne przeróbki numerów nadwozia. Na płycie giełdy zostały dwa mercedesy i jedno audi pilnowane przez inspektorów, do których nikt nie chciał się przyczepić. Zapada decyzja o ich otwarcu. I tu niemieccy koleśnicy pokazali swoją klasę. Policjanci zasłonili ich przed tłumem ciekawskich, a ci w ciągu kilkunastu sekund otworzyli skomplikowane elektroniczne zamki.

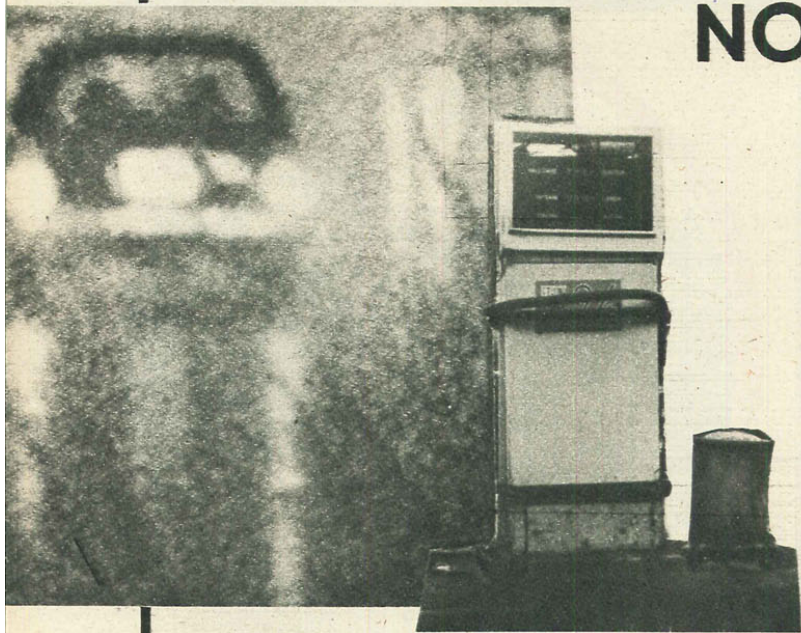


Wszystkie trzy wozy kradzione. Po otwarciu audi zgłasza się wreszcie jego właściciel, którym zajmuje się prokurator. Zabieranym dwóm mercedesom towarzyszą Cyganie, ale żaden z nich nie przyznaje się, że to jego własność. Plon akcji to 12 odzyskanych samochodów, których wartość Niemcy ocenili na ponad milion marek. Akcja będzie kontynuowana na giełdach i drogach całego kraju. Wcześniej czy później potwierdzi się stara maksyma, że kradzione nie tuczy.

ZYGMUNT PODHORODECKI
zdj. Krzysztof Mokrzyński



NOCNY PODJAZD



Ostrów Mazowiecka, noc z piątku na sobotę. Do usytuowanej na obrzeżach miasta stacji benzynowej podjeżdża mały fiat. Kierowca zatrzymuje go w pewnej odległości i obserwuje, co dzieje się przy dystrybutorach. Paliwo tankuje właśnie lada z radzieckimi numerami rejestracyjnymi.

— Musimy poczekać — mówi siedzący obok pasażer. — Jak lada odjedzie, zaczynamy.

Zeznał pracownik stacji, Henryk Sz.:

— W nocy z ósmego na dziewiątego czerwca około pierwszej od strony Wyszki przyjechał „maluch” z dwoma młodymi mężczyznami w

w środku. Kierowca wysiadł i widząc mnie siedzącego w kiosku zaszygował, że chce zatankować. Dalem mu znak, że może nalać benzynę

do baku. Tamten zatankował chyba do pełna, a kiedy skończył, wyjął z bagażnika kanister. Wyszedłem szybko z kiosku, aby zobaczyć wskazanie licznika na dystrybutorze, ponieważ przy kolejnym uruchomieniu ulega ono kasacji.

Trudno ocenić, czy była to świadoma próba oszukania pracownika CPN. Fakt jest jednak, że Henryk Sz. przyjrzał się dobrze obsłudze licznika. Na tyle dobrze, by zapamiętać numer rejestracyjny.

— Podliczyłem i wymienilem klientowi kwotę, którą powinien był uiścić za benzynę — kontynuuje Henryk Sz. — Wtedy zaczął się kręcić koło samochodu, a pasażer, jak zauważyłem, przesiadł się na miejsce za kierownicą.

Nagle uruchomił silnik, a jego kumpel „zanurkował” do środka.

Henryk Sz. rzucił się za nim i próbował wyciągnąć go z samochodu. W tym samym jednak momencie zobaczył, że siedzący za kierownicą wymierzył w niego najprawdopodobniej wojskowy karabinek automatyczny Kalasznikowa. Trzasnął odciągany zamek.

— Jak ci ch... życie miłe, to sp... — usłyszał. Zszokowany, odsunął się od fiata, który gwałtownie ruszył. Znow w kierunku Wyszki.

Pracownik CPN zatelefonował do RUSW w Ostrowi Maz. Dyżurny jednostki dał znać o wydarzeniu na stanowisko kierownika WUSW w Ostrołęce. Tam zapadła decyzja o zorganizowaniu blokady dróg w trójkącie Wyszki—Zambrow—Łomża, w porozumieniu z łomżyńskim WUSW. Działania nie przyniosły jednak rezultatu.

Następnego dnia rano do prowadzonych czynności włączyła się ekipa operacyjno-dochodzeniowa. Znały były numery „malucha”, więc ustalenie jego właściciela nie nastręczało żadnych trudności. Początkowo podejrzewano, że pojazd ten został skradziony, okazało się jednak, że stał na podwórku gospodar-

stwa Zbigniewa T., zdziwionego przyjazdem Policji. O żadnym bowiem „nocnym tankowaniu” w Ostrowi Zbigniew T. nie nie wiedział. Pomimo to został zatrzymany. Kilka godzin później to samo spotkało jego brata Kazimierza, zamieszkałego w jednej z sąsiednich wsi.

Wygląd obu mężczyzn pasował jak ułaj do rysopisów podanych przez pracownika CPN. Bracia zostali rozpoznani. Nie widząc szans w dalszym ukrywaniu prawdy, przynajmniej do popełnienia przestępstwa.

Pozostała sprawa karabinka automatycznego. Najpierw bracia udawali, że nie wiedzą, o co chodzi. Potem jednak Zbigniew powiedział.

— Kbk AK, który wczoraj miałem przy sobie, jest u mojego brata.

Powiadomiony o tym szef RUSW w Ostrowi Mazowieckiej kpt. Romuald Samson z kilkoma pracownikami udał się na miejsce. Tam, po krótkim przeszkucaniu, rzeczywiście znaleziono automat, 2 magazynki i 30 sztuk ostrej amunicji. Pytanie: skąd go wzięli przestępcy? Ta kwestia wkrótce została wyjaśniona.

Od miesiąca Wojskowa Służba Wewnętrzna i prokuratura garnizonowa poszukiwała sprawców napadu na wartownika jednostki wojskowej w Hajnówce. Zatrakowany znieścina w trakcie pełnienia służby został pobity, odebrano mu broń. Okazało się, że to właśnie te broń mieli ze sobą bracia T. na stacji benzynowej.

— Wyjaśniliśmy — opowiada kpt. Samson — że Kazimierz T. dwa lata wcześniej zakończył odbywanie sadniczej służby wojskowej w tej jednostce. Znal system zabezpieczenia, rozkład wart itp. to umożliwiło mu zaplanowanie i zorganizowanie napadu na wartownika...

Siedziwo postępowo szybko. W wyniku dalszych działań ustalono, że bracia T. dokonali napadu w Hajnówce wspólnie ze Zbigniewem O. i nieletnim Tomaszem U.

Pojechali do Hajnówki samochodem Zbigniewa T. Nieletni pozostał

ZAWÓD-WŁAMYWACZ



- Imię: Adam,
- Nazwisko: Borecki,
- Stan cywilny — kawaler,
- Wykształcenie: zasadnicze mechaniczne,
- Źródło utrzymania: „garnuszek” rodziców i profity z włamań mieszkaniowych,
- Zawód: włamywacz.

BALANGA

Nigdy nie planował włamań, nigdy też specjalnie się do nich nie przygotowywał. Tak było i tym razem. Ul. Teofilów w Łodzi, otwarte okno na pierwszym piętrze. Na okna w tym samym pionie założona kratka...

Najpierw zadzwonił, aby sprawdzić, czy mieszkanie jest puste. Nikt nie otwierał. Potem wybrał odpowiednią chwilę, aby po kratkach okna na parterze przedostać się na parapet pierwszego piętra. Pchnął uchyloną okiennicę i wśliznął się do pokoju.

Rozpoczął od rutynowego już sprawdzenia skrytek: zajrzał pod materac, obmacał kieszenie ubrań, przejrzał szuflady, książki, wazon, doniczki, półki z bielizną. Wszystko, co przedstawiało dla niego wartość,

pakował do wyciągniętych wcześniej z szafy toreb podróżnych. Nikt go nie zauważył, gdy zamykał za sobą drzwi. Udał się prosto na targ.

Tego dnia był najbardziej wziętym handlarzem. Sprzedaż złodziejskiego łupu za jedyne 2 mln zł, a wartość (według oceny rzeczoznawców okradzionego M-3) 10 mln zł, nie wymagała zbyt dużego nakładu pracy ani czasu. O to właśnie Boreckiemu chodziło. Za utarg (rok 1989) zorganizował wypad swojej „drużyny” do komfortowego zajazdu na Rogach. Pojechała cała czwórka: 23-letnia Barbara Krasinska, nie karana i nigdzie nie pracująca, 31-letnia Marta Michalska nie karana, na utrzymaniu rodziców, 32-letni Grzegorz Mieta trudniący się handlem książkami i on — Adam Borecki.

Baśka i Marta rano taksówką przywoziły do wynajętych apartamentów towar prosto z pewexu. Sielanka trwała siedem dni. Po uregulowaniu zobowiązania kieszenie pozostały puste. Baśka i Marta sponiewiali. Mieta zaklął pod nosem. Borecki myślał już o następnym włamaniu.

LISTONOSZ Z ŻELAZA

— Wiesz, mój znajomy proponował mi coś, co warto byłoby zachodu — powiedziała parę miesięcy później Marta. Umówię cie z nim.

Borecki poszedł na spotkanie. Na widok małego, siwego człowieka czytającego gazetę na ławce na skwerku pomyślał, że nie będzie miał problemu, aby przeforsować swoje warunki.

— Jest tak — mówił tamten — podam ci rejony i ustale, kiedy listonosz będzie miał najwięcej forsy. Zrobię to bardzo dokładnie, bo sam

kiedyś pracowałem na tej poczcie. Dla mnie 25 proc.

— 15 proc. Ty niczym nie ryzykujesz.

— Zgodzę się jedynie na 20 proc. Przecież daję ci jeszcze eter i rekawice.

W wyznaczonym dniu Borecki wraz z Mieta i znajomym Marty zjechali wsielną syrenką przed budynek poczty. Zgodnie z przewidywaniami swiego mężczyzny listonosz wychodził właśnie w rejon.

— Przyjrzyjcie się uważnie, to ten z bródawką na nosie — mówił znajomy Marty. Podał Boreckiemu butelkę eteru i rekawice.

— Tylko bez pudła, panowie — dodał zamykając już drzwi syrenki, a oni ruszyli wolno za wytypowanym „obiektem”.

Wyprzedził listonosza i wkrótce zatrzymali samochód. Pobiegli na skróty, aby ukryć się w bramie przed nadejściem ich przyszłej ofiary. Borecki stanął za wrotami, Mieta czekał na podwórzu nawilżając eterem chustkę. Odgłosy kroków stawały się coraz wyraźniejsze. Listonosz otrzymał potężne uderzenie pięścią w tył głowy. Torba przesunęła się mu na plecy, co zasłortyzowało upadek na asfalt, wymachując nogami starał się uniemożliwić atak napastnikom.

Mieta i Borecki krążyli wokół listonosza wyszarpując z torby jedynę... listy. Pieniądże ukryte były znacznie głębiej. Do bramy zaczęli wchodzić ludzie, w gablami odgłosami szamotaniny, wrzaskami krzykami. Napastnicy musieli uciekać.

PECH CO KROK

Od tamtej pory „robotą” szła im coraz gorzej. Byli podenerwowani,

na „świecy”, pozostałych poprowadził obczym z terenem Kazimierz. W odpowiednim miejscu ukryli się w krzakach i czekali, aż będzie przechodził tamtędy samotny wartownik.

Zaatakowany szeregowy nie zdołał się obronić. Obalony na ziemię otrzymał kilka uderzeń metalowym prętem i „lapką” do gwóźdź.

— Prosił, żeby go nie zabijać — zezna potem w śledztwie jeden ze sprawców. — Obiecał, że przez godzinę nikomu nie zamelduje o napadzie. Kazaliśmy mu położyć się twarzą do ziemi na ścieżce i czekać na nadejście kolejnego wartownika. Na odchodne daliśmy mu paczkę extra-mocnych...

Kapitan Romuald Samson:

— Wyjaśnienia motywu napadu na wartownika są pokrętne. Sprawcy twierdzą, że automat był im potrzebny do kłusowania. Potem jednak doszli do wniosku, że taka działalność została szybko wykryta. Postanowili więc sprzedać kbk AK za 3-4 mln zł, przedtem jednak, jak to ujął jeden z braci, „zrobić pieniądze” z jego pomocą.

Z ustaleń wynika, że wybór padł na stację CPN w Ostrowi Maz., bo jest duża, czynna całą dobę i położona na uboczu.

Zamiar napadu na CPN jest wysoce prawdopodobny. Dlaczego zatem do niego nie doszło?

Mówi zastępca szefa RUSW — kpt. Stanisław Pawlik:

— Sprawili to prawdopodobnie przypadkiem. Kiedy bowiem Zbigniew T. tankował benzynę, a jego brat trzymał w pogotowiu ukryty automat, pod dystrybutora podjechał drugi samochód. Dodatkowi świadkowie stanowili zbyt duże ryzyko.

Zapewne więc szczęśliwy traf uchronił Henryka Sz. od rabunku.

Sprawcy nie pochodzą z tak zwanego marginesu społecznego. Są to rolnicy, gospodarujący na dobrych gruntach, a więc o przyzwoitym poziomie materialnym. Poza nielietni, posiadają oni własne samochody. Różni się zatem pytanie — dlaczego ludzie o sytuacji stabilnej finansowo, mający rodziny, nigdy przedtem

nie karani, zaczęli bandycki proceder?

Kapitan Romuald Samson:

— Jest to chyba problem dla socjologów. Kiedy pytałem braci T., dlaczego weszli na drogę przestępstwa, odpowiedzieli mi: „żeby zdobyć większe pieniądze”. Mysle jednak, że to tylko część prawdy.

Są młodzi, ciężko pracują. Na wykształcenie nie starczyło czasu. Czy na tych terenach, tak ubogich kulturowo, przestępstwo nie stało się dla niektórych rozrywką, niebezpieczną, ale przynoszącą mocne wrażenia?

Nowy komendant wojewódzki w Ostrołęce mjr. Eugeniusz Wysocki twierdzi, że społeczeństwo na tym terenie „jest podatne na przestępstwo”. Może więc rzeczywiście — jest to problem dla socjologów?

Na zakończenie ciekawostka. W trakcie przesłuchań oficerowie śledczy zapowiedzieli nielietniemu Tomaszowi U., że jak będzie dalej kradł, to zostanie przez sąd dla nielietnich osadzony w zakładzie poprawczym. Odpowiedź szesnastoletniego chłopca brzmiała:

— Może to byłoby i lepiej, to by mnie ojców do roboty nie gonili...

Wobec pełnoletnich podejrzanych prokurator zastosował areszt tymczasowy. Wszystkim postawiono zarzut z artykułu 210 § 1 k.k. (za napad na wartownika w Hajnówce). Czyn braci T. na stacji benzynowej w Ostrowi Maz. zakwalifikowano jako wymuszenie polegające na „zmuszeniu pracownika CPN do odstąpienia od pobrania należności za benzynę”. Kazimierzowi T. dodatkowo postawiono zarzut z art. 286 k.k. za przechowywanie bez zezwolenia broni i amunicji.

Nieletni Tomasz U. na razie przebywa w domu rodzinnym. Pomaga ojcu w polu.

CEZARY WOLIŃSKI

coraz częściej w złych humorach. Z mieszkanka przy ul. Zgierskiej udało im się zwać przez dach tylko dlatego, że policja przyjechała o kilka minut za późno.

— Widziałem, jak wynosili gitarę, płaszcz, kurtki i żywność w torbach. O tu, spójrzcie panowie, na schodach leży czekolada — zauważył lokator kamienicy. — To pewnie oni musieli ją zgubić.

Funkcyjność penetracji kamienicy funkcjonariusze Policji znaleźli na strychu... prawie cały łup wyniesiony z mieszkania. Z opisu świadków wynikało, że sprawcą włamania może być notowany już w policyjnych statystykach (art. 208 k.k. i art. 203 k.k.) Adam Borecki, lat 24, obecnie przebywający na zwolnieniu warunkowym (zostało mu jeszcze 3,5 roku do odsiadki).

Borecki tymczasem nie domyślał się, że może być śledzony. Doszedł do wniosku, że to Mięta przynosi mu pecha. Na następny „robotę” wybrał się z Martą. Dziewczyna bardzo chciała się zrehabilitować za niewypał z listonoszem.

Mieszkanie było na parterze przy Wrzesińskiej. Borecki jak zwykle czekał przed blokiem, a Marta, tak jak to zawsze czyniła, zastosowała metodę „na pukanie”. Zadzwońla trzykrotnie do drzwi, ale nikt nie otwierał. Nie wiedziała, że po drugiej stronie przez wizjer obserwuje ją bardzo uważnie 12-letni chłopiec. Po cichu oddalił się od drzwi i wskoczył na tapczan zakrywając się dokładnie kocem.

W tym samym czasie Borecki na widok idącej mu znaki Marty wskoczył na parapet, wybił szybę i wszedł do drugiego pokoju. Podbiegł do drzwi, otworzył delikatnie zamek i Marta wskoczyła do środka. Nagle drgnęła. Palce kurczowo zacisnęły się na ramieniu szefa. W drugim pokoju grał cicho telewizor, sposztrzęgli na tapczanie chłopca. Kazali mu okryć się szczerze koldą, odwrócić do ściany i udzielać wskazówek, gdzie rodzice ukryli pieniądze.

dzie i biżuterię. Gdy mieli wychodzić, Borecki podszedł z tasakiem w ręku do okrytego koldą chłopca i ostrzegł, że kładzie mu go na brzuchu.

— Teraz licz po cichu do 1000 — powiedział. — Inaczej połajęsz.

Znow mieli pieniądze w towarze. Odzież, biżuteria, stare monety — wszystko warte 10 mln zł (1990 rok). Borecki natychmiast poszedł z „fantami” do meliny, którą prowadził zaprzyjaźniony pracownik MPO.

— Co tak stoisz — zeżlił się na niego. Nie zauważył, że kumpel był czymś wyraźnie wystraszony. — Oblewamy zwycięstwo. Daj tu zaraz dwa kartony drinka.

— Stać! Policja! — jak spod ziemi wyrósł przed Boreckim kordon policjantów. — To, co pan od tej chwili powie, może być wykorzystane przeciwko panu.

Borecki zbyt długo nie milczał. Przyznał się do 11 włamań mieszkaniowych na terenie Bałut i zaboru kilkunastu milionów złotych. Wydał też kumpli. Wkrótce więc został aresztowany Grzegorz Mięta. Teraz czekają na rozprawę. W stosunku do Marty prokurator orzekł nadzór policyjny. A o Baśce jak na razie słuch zaginął...

JOLANTA SZUTKOWSKA

PS Imiona i nazwiska podejrzanych oraz niektóre okoliczności zaistniałych zdarzeń zostały zmienione.

● Krwawa zemsta mafii

Czternastu kolumbijskich policjantów poniosło śmierć, a około stu odniosło obrażenia w wyniku eksplozji materiału wybuchowego w samochodzie-pulpce w pobliżu miasta Envigado, w jednym z okręgów rządzonych przez narkotyczny kartel z Medellin. Silny wybuch nastąpił (prawdopodobnie zużyto 500 kg materiału wybuchowego) w momencie przejazdu autokaru przewożącego oddział policjantów z jednostki antynarkotycznej.

Zamach ten jest kolejną krwawą zemstą szefów kartelu z Medellin. Od sierpnia ub. roku, czyli od wypowiedzenia wojny przez rząd kolumbijski handlarzom narkotyków, płatni morderycy uśmiercili ponad 500 osób. Morderstwa te dokonywane są na zlecenie szefa kolumbijskiej narkomafii Pablo Escobara, który za zabójstwo policjanta wyznaczył nagrodę w wysokości 4 mln peso, a oficera policji — 20 mln peso. Ponadto miejscowym policjantom, biorącym udział w zwalczaniu szefów narkotycznego kartelu, szefowie mafii wysyłają wyroki śmierci.

● Udana operacja antyterrorystyczna

Hiszpańska służba bezpieczeństwa, w ścisłej współpracy z władzami francuskimi, aresztowała w Kraju Basków dziewięćosobową „francuską bojówkę”, przynależną do baskijskiej organizacji separatystycznej ETA. Aresztowani terrorysty z „francuskiej bojówki” oskarżeni zostali o dokonanie przynajmniej 15 zamachów, przeprowadzonych „gościnnie” na terenie Hiszpanii od 1978 roku, wskutek których zginęło 29 osób. Do najtragiczniejszego zamachu doszło 11 grudnia 1987 roku w koszarach hiszpańskiej policji w Saragossie, gdzie od podłożonego ładunku wybuchowego śmierć poniosło sześciu policjantów, pięcioro dzieci oraz dwie kobiety.

● Groźny gangster — szefem siatki prostytutki

Francuska i włoska policja obcyżajowa zlikwidowały siatkę prostytutki i stręczycielstwa, działa-



Przez brytyjskie zakłady karne przeszła, nie notowana od dawna, fala gwałtownych buntów więźniów. Najgroźniejszy miał miejsce w zakładzie karnym „Strangeways” w Manchesterze, gdzie śmierć poniósł jeden strażnik i jeden więzień, a około 30 innych strażników oraz więźniów odniosło rany. Zakład ten jest jednym z najbardziej zatłoczonych więzień Wielkiej Brytanii. Wybudowany został w 1888 roku dla 970 więźniów, a obecnie przebywa tam ponad 1600 osób. Podobne, trudne warunki lokalowe panują w zakładach karnych Dartmoor, Bristolu, Shotts i w wielu innych, w których doszło do buntów. Wielka Brytania, spośród krajów zachodnioeuropejskich, posiada najgłębszy wskaźnik osób uwięzionych, w stosunku do ludności, czyli 97,4 więźniów na 100 000 mieszkańców, wobec 95,6 w Turcji, 84,9 w Republice Federalnej Niemiec, 81,1 we Francji, 60,4 we Włoszech oraz 55 w Irlandii.



jąca w obu krajach. Wabione ogłoszeniami prasowymi młode, francuskie dziewczyny zmuszane do uprawiania prostytucji w mieście Modena we Włoszech. Szelem siatki był znany francuskiej policji kryminalnej groźny paryski gangster Jean Richard Castello.

● Strach wśród taksówkarzy

W ciągu miesiąca w nowojorskiej dzielnicy Bronx zamordowano siedmiu taksówkarzy. Wszyscy zabici zostali strzałem w głowę, oddanym z bliskiej odległości. Władze miejskie Nowego Jorku wyznaczyły 10 tys. dolarów nagrody dla osoby, która udzieli informacji o „mordercy z Bronx”.

● Krwawe żniwa narkomanii

Od 1 do 10 kwietnia br. w Mar-sylii, wskutek przedawkowania heroiny, zmarło sześć osób, w wieku 20-24 lat. W ubiegłym roku zanotowano 44 przypadki śmierci od narkotyków.

Oficjalnie we Francji pierwszą śmiertelną ofiarą narkomanii była 17-letnia dziewczyna. Znalaziono ją martwą pewnej sierpniowej nocy 1989 roku w toalecie kasyna gier w Bandol, w departamencie Var, na południu Francji. Obok niej znajdowała się porzucona strzykawka.

W 1989 roku narkomania we Francji pochłonęła 318 ofiar, przeważnie młodych ludzi.

oprac. MARIAN OWCZAREK



997

KRONIKA

pod redakcją
JANA PŁOCIENNICZAKA
I TADEUSZA NOSZCZYŃSKIEGO

Szanowny Panie Pułkowniku

15 maja br. o godzinie 1.15 w nocy wsiałem na stacji Łódź—Widzew do wagonu, który w Kolaszkach doczepiany jest do pociągu relacji Warszawa — Bielsko-Biała. Miałem ze sobą dużą turystyczną torbę z ortalionu, koloru granatowego, wzmocnioną czerwonymi pasami parciowymi. W Kolaszkach przesiadłem się do wagonu pierwszej klasy i przeszedłem do „Warsu” na kawę. Kilka minut później w wagonie restauracyjnym pojawiło się czterech mężczyzn. Z ich zachowania wywnioskowałem, iż są pijani.

Wróciłem do przedziału i położyłem torbę na półce. Po chwili drzwi się rozsunęły i do środka zajął mężczyzna widziany przeze mnie w „Warsie”. Kiedy zorientował się, że nie śpię, zamknął drzwi i zniknął. Na wszelki wypadek zdjąłem torbę z półki i położyłem po swojej prawej stronie na siedzeniu. Ponieważ byłem bardzo zmęczony, wkrótce zasnąłem...

Obudził mnie pisk zatrzymywanego pociągu. Była to Częstochowa. Nagle zauważyłem, że nie ma przy mnie torby...

Jak się później okazało, nie byłem jedyną ofiarą pociągowych złodziei. Z sąsiednich przedziałów także zginął bagaż.

Właśnie rozpoczynałem działalność handlową. Wyrobiłem sobie zezwolenie oraz zainwestowałem 4 miliony zł. Wszystko co miałem. Skradziono mi i towar, i zezwolenie. Nie wiem, co mam robić...

Takich listów, niestety, przychodzi coraz więcej. Kradzieże w pociągach i na dworcach kolejowych to kolejna, po włamaniach mieszkaniowych, plaga. Kolejowi przestępcy stają się coraz bardziej zuchwali, kradną nawet w biały dzień na oczach innych podróżnych. Są dobrze zorganizowani i w zasadzie nieuchwytni. Największe niebezpieczeństwo grozi podróżnym podczas wsiadania do pociągu w

toku (autentycznym lub sztucznym stworzonym przez zorganizowaną grupę złodziei). Gina wówczas najczęściej portfele z przeznaczoną na cały urlop gotówką lub bagaż, który usłużny i dobrze wyglądający młody człowiek oferuje podać przez okno.

Kolejnym niebezpieczeństwem jest podróżowanie w pojedynkę w przedziale, jest to duże ryzyko, zwłaszcza w nocy i kiedy po-

ciąg co pewien czas zatrzymuje się na stacjach. Lepiej w takiej sytuacji przesiąść się do przedziału, w którym znajdują się inne osoby. I na razie jest to jedyna forma walki ze złodziejami. Na specjalne policyjne patrole w obecnej sytuacji kadrowej nie ma co liczyć.

Na wszelki wypadek podajemy rysopis podejrzanego o kradzież bagażu w pociągu relacji Warszawa — Bielsko-Biała 15 maja br.: Wiek ok. 28—30 lat, średniej budowy ciała, wzrost 175 cm, włosy ciemne, charakterystyczna przyszyrzyżona brodka.

A teraz już sprawy z ostatnich programów „997”

ZABÓJSTWO W BERLINIE ZACHODNIM



15 lipca ub. r. dozorca bloku przy Stresemanstrasse 74 zaniepokojony kilkudniową nieobecnością swojego lokatora wszedł do jego mieszkania i zastał z przerażenia. Ginter Schild leżał w zaschniętej kałuży krwi. Jak się później okazało, otrzymał 37 ran kłutych, najprawdopodobniej nożyczkami, które znalazłono obok ciała.

48-letni mężczyzna, podający się w Berlinie Zachodnim za Gintera Schilda, pochodził z Polski i nazywał się Zygmunt Kowalczyk lub Filipczyk. W 1972 r. otrzymał obywatelstwo niemieckie. W ub. r. próbował wyrobić sobie paszport konsularny i tym samym zachować także obywatelstwo polskie. Podczas pierwszej wizyty w Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie Zachodnim przedstawił się jako

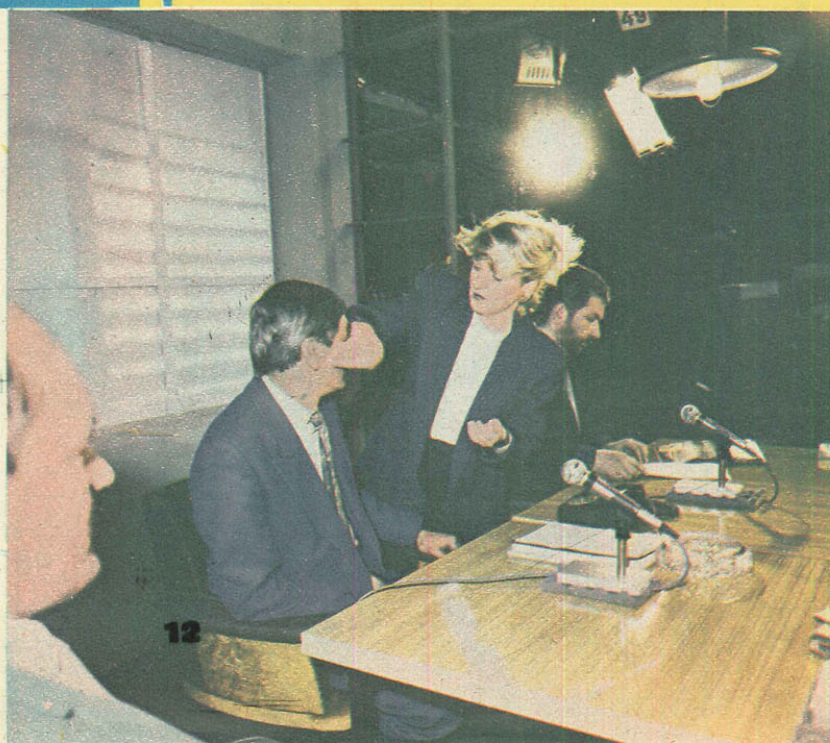
Zygmunt Kowalczyk, ur. 15 lipca 1945 r. w Warszawie. Za drugim razem przyniósł dokumenty na nazwisko Zygmunt Filipczyk, ur. 15 lipca 1941 r. w Warszawie i to chyba były jego autentyczne papiery.

Mimo iż od dawna osiedlił się na stałe w Berlinie, gdzie miał pracę w magazynie jednej z miejscowych firm, nie powodziło mu się najlepiej. W banku miał 16 tys. marek długu. Był częstym gościem 2 lokali: „Pino-kio” i „Banhof 200” znanych ze spotkań homoseksualistów. Sam nie miał rodziny i znany był tutaj jako „Zigi Polen”. Prowadził pamiętnik, jednak zapisywał w nim fakty bardzo mało istotne, jak np., że oglądał telewizję, o której poszedł spać itp.

Często odwiedzał położony blisko Stresemanstrasse bazar, na którym handlowali Polacy. Za niewielką sumę proponował im nocleg. Zresztą wykorzystywał każdą sposobność do kontaktów z Polakami.

23 czerwca ub. r. na tymże bazarze spotkał 3 mężczyzn: Ireneusza, Leszka i Sebastiana, Polaków przyjeżdżających w piątki do Berlina Zachodniego i handlujących na bazarze do soboty. Trzej nowo poznani mężczyźni chętnie skorzystali z taniego noclegu, zwłaszcza że pan Zygmunt vel Ginter bardzo dbał o ich wygodę, rozrywkę i dobre jedzenie. Zaczęli przyjeżdżać doń co tydzień. Ostatni raz widziano ich 8 lipca ub. r. wchodzących do mieszkania Gintera Schilda, tj. Zygmunta Kowalczyka vel Filipczyka. Od tej pory nie widziano lokatora spod Stresemanstrasse ani w pracy, ani nigdzie indziej, aż do makabrycznego odkrycia 15 lipca.

Po emisji tego programu w wydaniu specjalnym „997” napłynęło sporo informacji od Polaków, którzy kontaktowali się w Berlinie z ofiarą zbrodni. Mamy nadzieję, iż po emisji w zwykłym wydaniu „997” ze względu na jego oglądalność, napłynęnie jeszcze więcej cennych wiadomości od osób wyjeżdżających do Berlina Zachodniego w czerwcu i lipcu ub. r. Policja niemiecka bowiem, i chyba słusznie, uważa, że zabójców Zbigniewa Kowalczyka vel Filipczyka należy szukać w Polsce.



Tajemnicze zniknięcie

Napad na lekarza



Marlena Głogowska, zamieszkała do niedawna wraz z rodzicami przy ul. Opoczyńskiej 41 w Radomiu, ma 15 lat, choć wygląda co najmniej na 17. Sprawia to wzrost (175 cm) i krępa postać. Ma niebieskie oczy i ciemne włosy. Pierwszy raz uciekła z domu, kiedy miała kłopoty w nauce. Tysiące razy przyrzekała poprawę, lecz wciąż nic to nie dawało. Wagarowała coraz częściej. A to rodzice znaleźli ją u ciocii daleko od domu, a to w Warszawie. Za każdym razem obiecywała, że to już ostatni raz.

16 grudnia ub.r. państwo Głogowscy jak co dnia wyszli do pracy. Marlena znów nie chodziła do szkoły. Pilnowała jej mieszkająca w domu babcia. Mimo to Marlena po raz kolejny uciekła z domu. Tym razem jednak ani rodzicom, ani Policji nie udało się ustalić, dokąd pojechała.

Po kilku tygodniach do państwa Głogowskich przyszedł list z Warszawy. „Dzień dobry wszystkim! U mnie nie ciekawego, jestem zdrowa. Przepszłam, że odeszłam, że nie potrafiłam docenić ciepła rodzinnego. Chcę teraz wrócić, ale boję się. Tato powiedział, że jak znów ucieknę, to już nie mam powrotu do domu. To już przecież 8 raz...” Ale list ten został napisany innym charakterem pisma. Autentyczny jest tylko sam podpis „Marlena, która Was kocha”. Nawet niektóre zawarte w liście fakty nie są prawdziwe.

Pani Głogowska podjęła wszelkie próby ustalenia adresu swojej córki. Marlena widziana była w okolicy jednostki wojskowej na rogu ulic Hynka i Zwirki i Wigury w Warszawie. Ale tutaj ślad po niej zaginął.

Po kilku kolejnych tygodniach przyszła następna kartka, tym razem z Gliwic. Życzenia imiennowe dla mamy i zapewnienie, że nie zapomniła i że wciąż tęskni oraz obietnica, że kiedyś odwiedzi rodziców. Kartka w całości pisana była na pewno przez Marlenę.

Jak dotąd nie udało się ustalić miejsca jej pobytu. Być może posługuje się nazwiskiem Mariola Stec. Może ktoś rozpozna ją na zdjęciu?

26 stycznia około godziny 22.00 do Ośrodka Zdrowia w Kostrzynie w województwie radomskim przyszli trzej mężczyźni. Udali się prosto do mieszkania lekarza Jerzego Sieradzkiego, znajdującego się na piętrze nad izbą przyjęć. Pukając do drzwi o tak późnej porze swoją wizytę u sprawiedliwi nagłym wypadkiem. Zona lekarza otworzyła zamek i zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, znalazła się na podłodze i po chwili straciła przytomność. Nieznani mężczyźni przyłożyli jej do twarzy chusteczkę namoczoną eterem. Ten sam środek zastosowali wobec zaskoczonego jeszcze w łóżku lekarza. Po chwili oboje małżonkowie leżeli uśpieni, a trzej przestępcy przystąpili do plądrowania mieszkania. Znaleźli 650 dolarów, 300 tys. zł, 13 srebrnych bransolet w postaci kółek, srebrny francuski zegarek na szyję, na wieczku którego wryto listki i maleńkie kwiatuszki, zegarek złoty marki Doxa, pierścionki srebrne z oczkiem z agatu, topazu, turkusów i inne oraz złoty sygnet męski z rubinem.

Bandyci opuścili mieszkanie około godziny 1.00. Przed wyjściem przecięli jeszcze kabel telefoniczny. Ich wejście i początkowe odgłosy szamotaniny słyszała sąsiadka państwa Sieradzkich mieszkająca na tym samym piętrze. Ponieważ była pokłócona z żoną lekarza, nie zareagowała, choć mogła zapobiec tragedii.

Pierwsza obudziła się pani Sieradzka. Pozostawała jednak nadal w szoku. Nie wezwała pomocy. Po 5 godzinach, w wyniku przedawkowania eteru jej mąż zmarł. Pomoc nadeszła dopiero rano, kiedy do pracy w ośrodku przyszła pielęgniarka.



Na podstawie zeznań poszkodowanej i jej sąsiadki sporządzono portret pamięciowy jednego ze sprawców, który prezentujemy. Mężczyzna ten miał około 20, 30 lat, 175 cm wzrostu, był szczupły o pociągłej twarzy, ubrany w brązową kurtkę i czapkę w tym samym kolorze oraz białe goli.

Ktokolwiek mógłby udzielić informacji w powyższych sprawach, proszony jest o telefoniczny lub listowny kontakt z naszą redakcją. Biurem Operacyjno-Rozpoznawczym (dawniej Kryminalnym) KG lub najbliższą jednostką Policji.

zdj. i repr. T. Noszczyński

DOLINIARZE Z „RADOMSKIEJ SZKOŁY”

O zatrważającym wzroście liczby kradzieży szczególnie na dworcach i w pociągach pisaliśmy wielokrotnie. Ostatnio kilka pytań na ten temat postawił komendantowi Komisarzatu Kolejowego Policji w Radomiu kpt. Grzegorz Węskowi.

— Co robicie, by powstrzymać wjazd do stolicy stynnych, radomskich kieszonkowców?

— Robimy na co nas stać — odpowiadał komendant. — Wiemy, jak uciążliwi są dla Warszawy doliniarze z Radomia. Muszę jednak wyjaśnić, że oni nie jeżdżą pociągami. To prawdziwi krezusi. Każdy z nich ma co najmniej poloneza, niektórzy zaś nowiutkie volkswageny, toyoty, mercedesy lub audi. Wielu zatrudnia w siebie na stałe kierowców.

Taki np. pan Z. Byłem u niego w mieszkaniu. Wprost nie chce się usterzyć, by młody człowiek zgromadził taki luksus. Pan Z. zatrudnia osobistego dojadcę. Jest nim były funkcjonariusz milicji. Zresztą nie on jeden służy doliniarzom. Niektórzy z tych byłych funkcjonariuszy mówią uprost, że przy tak niskich emeryturach muszą sobie „dorabiać”.

— Czy to oznacza, że ci radomscy doliniarze omijają wasz dworzec PKP? — pytam ponownie kpt. G. Węskę.

— Niezupełnie. Nasz dworzec służy doliniarskim bossom, jako szkoła do zawodowej adaptacji nowicjuszy. Tu zdobywają ostrogi, które później dadzą im uprawnienia do występów w stolicy. Szefowie są teraz bardzo wymagający. Żądają od adeptów perfekcji. Często osobiście śledzą ich robotę.

Znamy dwudziestu czterech praktykantów. Ćwiczą na ulicach zaliczonych radomskich dworców PKP. Zapytani przez policjantów, w jakim celu przyszli na dworzec, mówią: czekamy na ciocię.

Próbujemy im przeszkadzać, co się nie zawsze udaje. Doliniarza trzeba złapać za rękę, w chwili gdy wyciąga ją z cudzej kieszeni lub torebki. Tylko wtedy jest szansa na sądowy wyrok. Nasze rozmowy przewijają na pewno przynajmniej jakiś pozytywny skutek, lecz nie na miarę oczekiwań oraz usterki problemu.

— Gdzie tkwią aktualnie korzenie doliniarstwa?

— W chuliganstwie — odpowiada bez wahania kpt. G. Węsek. — Jest to dziś rzeczywiste podłoże tego zjawiska. Młodym towarzyszom nie chce się pracować. Szukają łatwego chleba, lekko przychodzących pieniędzy na alkohol, stroje, a także w dalszej kolejności, na samochody, urządzenia elektroniczne itd. Cechuje ich bezgraniczny cynizm, pogarda dla prawa, ludzi i wszelkich

wartości etycznych. Stają się więc doskonałym materiałem, doliniarskim narybkiem. Bez trudu wpadają w ręce szefów potężnych grup.

Kpt. Grzegorz Węsek nie należy do zwierzchników, którzy utyskują na trudności obiektywne. Ale przecież one robią swoje. Dysponując dwudziestoma ludźmi, przy pięciu wakatach, ma obowiązek zapewnić porządek i bezpieczeństwo w obrębie wszystkich stacji PKP w województwie. Sam zaś dworzec radomski wymaga stałej obecności wielu funkcjonariuszy. Choćby już tylko po to, by ochronić pasażerów przed doliniarzami, którzy odbywają na tym dworcu systematyczne treningi. Należy ich dokładnie rozpracować, a dane o tych panach przelać wyprzedzająco do Warszawy. Ale to tylko część obowiązków funkcjonariuszy z KKP. Policijnej ochronie wymagają załadunki wielu atrakcyjnych towarów produkowanych w Radomiu, jak chociażby aparatów telefonicznych, maszyn do szycia i pisania, obuwia. Nie mówiąc już o broni i amunicji, w tym myśliwskiej, drogic i poszukiwanej.

— Rodzą się i upowszechniają na PKP także nowe przestępstwa zjawiska. M.in. gwałty — mówi komendant Węsek. — Niedawno mieliśmy taki wypadek. Przyszła do nas młoda kobieta, ofiara gwałtu, by zawiadomić o wydarzeniu. Miało ono miejsce nocą, w pociągu relacji Zakopane — Warszawa. Obok drzemającej dziewczyny usiadł mężczyzna. Miał w ręku nóż. Szeptem oznajmił kobiecie, że zostanie zabita, gdy nie postucha jego rozkazu. Poczuła ostrze noża na swojej szyi.

Napastnik kazał jej wyjść do toalety. Tam dokonał gwałtu. Kobieta bała się w przedziale otworzyć usta, choć obok niej drzemano kilka osób. Sprawcy gwałtu nie udało się zatrzymać, ale mamy jego rysopis. Sądymy, że powtórzy ten numer i własnie w okolicach Radomia. Bezdzienne go szukać przy pomocy sokistów i konduktorów z PKP.

Doliniarze z rodzimej szkoły, złodzieje kolejowi, chuligani, gwałciciele. Każda z tych grup to dla dwudziestu funkcjonariuszy z KKP niemyły problem, z którym codziennie przychodzi się zmierzyć. Szybko, zdecydowanie, w rytmie ruchu pociągów, które nie czekają.

EDWARD NOWAK

BEZPRAWIEM NA BEZPRAWIE?...

Jak głęboka jest nieznajomość podstawowych reguł prawa i jak dalece potoczne wyobrażenia o sprawiedliwości odbiegają od ustawowych zapisów, świadczy tabela wywieszona w autobusach i tramwajach górnośląskiego WPK. Ostrzegają one rzeczywistych i potencjalnych gapowiczów, iż za jazdę bez ważnego biletu lub uiszczenia opłaty za przewóz bagażu, grozi mandat w wysokości 20 tysięcy złotych. „Kredytowy 25 000 zł” — głosi lakoniczny dopisek.

Zdumiewa mnie takie ujęcie sprawy. Gdziekolwiek bowiem zasada równości obywateli wobec prawa i jednakowych sankcji za jednakoż przewinę? Dlaczego człowiek przylapany na podróżowaniu „na waleta” i nie dysponujący gotówką ma płacić więcej niż ten, który zdoła wyśmukać z portfela owe 20 tysięcy złotych? Za co? Za dodatkową karę, nie-

wiele mając wspólnego z praworządnością?

Wypada przypomnieć, że sprawcy czynu zabronionego, ściganego w trybie mandatowym przysługuje przecież odmowa przyjęcia nie tylko mandatu gotówkowego, ale i kredytowego. W takim przypadku rzecz podlega osądowi kolegium ds. wykroczeń, orzeczona grzywna zaś nie może przewyższać kwoty proponowanego wcześniej mandatu gotówkowego.

Daleki jestem od tolerowania wyłudzczych rozmaitych świadczeń publicznych. (Ze statystyk wynika, iż co setny pasażer w komunikacji miejskiej nie kasuje biletu). Nie mogę jednak zgodzić się ze stanowieniem przez przedsiębiorstwa przewozowe przepisów jaskrawie naruszających prawo. Ciekawe, co z podobnych praktyk sądzi prokurator wojewódzki w Katowicach. AKP.

There's something funny going on in the world of diplomacy. Goldie has found a new profession... protocol.



PODSŁUCHANE NA GRANICY



Ultimatum (Ultimatum) — sens.

Reż. Robert Aldrich, wyst. Burt Lancaster.

Kto naprawdę rządzi wielkim mocarstwem, jakim są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej — prezydent, Krajowa Rada Bezpieczeństwa USA czy... wojskowi? Burt Lancaster gra rolę generała sił powietrznych zamierzającego ujawnić społeczeństwu prawdę o kulisach wojny wietnamskiej. Grupa wysokich wojskowych, nie chcąc do tego dopuścić, wykorzystuje CIA, finguje proces, w wyniku którego odważny generał zostaje skazany na dożywotnie więzienie. Przy pomocy współwięźniów generał ucieka i (znając wszystkie tajniki pracy służb rakietowych) oprowadza atomowy silos. Wówczas grozi odpałeniem pocisków nuklearnych, jeśli fakty, o których ujawnienie walczył, nie zostaną opublikowane. Obraz jest miejscami schematyczny, mówiący o prawdach poruszanych już w innych filmach tego typu. Mimo to może zainteresować.

See wolves (Wilki morskie) — wojenny.

Reż. Andrew V. McLagney, wyst. Roger Moore, Gregory Peck, David Niven.

Film opowiada historię akcji dywersyjnej przeprowadzonej przez grupę emerytowanych wojskowych. Czy uda im się wykonać zadanie zatopienia trzech niemieckich statków, które nie powiodło się brytyjskim komandosiom? Dobre tempo akcji i ciekawa gra trojki znanych aktorów to tylko niektóre z zalet tego interesującego obrazu.

Driving Miss Daisy (Woząc pannę Daisy) — kom. obyczajowa.

Reż. Bruce Beresford, wyst. Morgan Freeman, Jasica Tandy, Dan Atkroyd.

Jest to opowieść o starszej bogatej damie, której prowadzenie aktywnego trybu życia utrudnia brak prawa jazdy, odebranego w wyniku spowodowania wypadku. Syn panny Daisy zatrudnia więc dla niej szofera. Starsza dama początkowo nie godzi się na ten układ. Jednak stopniowo między szoferem a jego pasażerką nawiązuje się nie sympatia, która na koniec przeradza się w wielką przyjaźń. Film bardzo delikatny i pastelowy, tak w barwach, jak i napięciu emocjonalnym zawiązującym się między starymi ludźmi. To koniecznie trzeba zobaczyć (nawet w kinie), zwłaszcza że wspaniała kreacja Miss Daisy, grana przez Jasicę Tandy, została uhonorowana tegorocznym Oscarem Amerykańskiej Akademii Filmowej. Obraz proponujemy zapamiętać na przyszłość, gdy na razie rozpowszechniany jest tylko na kopiach pirackich.

The Abyss (Ochłania) — science-fiction.

Reż. James Cameron, wyst. Ed Harris, Mary E. Mastrantonio, Michael Biehn.

Do stacji podmorskiej, umieszczonej na dnie Morza Karaibskiego, nadchodzi wiadomość o awarii atomowej łodzi podwodnej. Załoga stacji spieszy na ratunek marynarzom, gdyż szalejąca na morzu sztorm uniemożliwia podjęcie akcji ratowniczej. Podczas działań podmorskich nieoczekiwanie dochodzi do kontaktu trzeciego stopnia — z obcą cywilizacją. Film jest doskonałą zabawą, a czterdziści procent nakręconych do niego zdjęć podmorskich to pokaz kunsztu filmowania podmorską techniką.

VIDEO KNOTY

American justice (Amerykańska sprawiedliwość) — dużo strzelania do papierowych postaci występujących w schematycznych sytuacjach.

Slapstick of another kind (Komedia innego rodzaju) — komedia, na której można umrzeć z nudów.

American flyers (Kolarze) — obyczajowy... i to wszystko, co można powiedzieć o filmie.

Spring fever (Wiosenna gorączka) — film dla tych, którzy jeszcze nie wiedzą, do czego podczas tenisa potrzebna jest rakietka i piłka.

PaS.

„SĘDZIA WIESZĄCĄCY”

Te niechlubną nazwę „sędziego wieszającego” uzyskał Benedykt Carpoz (1598—1666), długoletni prezes sądu w Lipsku, któremu przypisywano wydanie 20 000 wyroków śmierci. O tej „krwawej” praktyce Carpozowa po raz pierwszy napisał A. Oldenburger w pracy „Thesauri rerum publicarum”, opublikowanej w Genewie w 1675 roku. Mit ten przetrwał aż do drugiej wojny światowej. W ostatnich latach przed wybuchem wojny E. Boehm znalazł w bibliotece uniwersyteckiej w Lipsku odpisy wyroków wydanych przez sąd w latach 1487—1835. Na podstawie tych materiałów doszedł on do wniosku, że Carpoz mógł wydać nie więcej niż 300 wyroków śmierci. Inny z autorów niemieckich, H. Weber, twierdzi, że nie jest znany żaden przypadek wymierzenia przez Carpozowa kary śmierci dla czarownicy.

W publikacjach zajmujących się karą śmierci znaleźć można również stwierdzenie, że w okresie rządów Henryka VIII w Anglii powieszono 72 000 osób. Niektórzy autorzy twierdzą, że liczba ta obejmuje wszystkie wypadki kary śmierci, inni natomiast, że dotyczy ona jedynie sprawców kradzieży i rabunku. Zdaniem T. Selina liczba 72 000 osób jest jednak wyimaginowana.

oprac. J. BIENIEK

• Z przejścia granicznego w Świeciu cofnięto do kraju pewną Polkę, która w ramach mienia przesiedleńczego wywoziła 100 m² parkietu. W spisie mienia figurował on jako pozycja: „elementy domu kempingowego”.

Mała, skromna dacha z promiennych czasów?

• Pani Beata K., z zawodu kelnerka, wyjeżdżając do RFN koniecznie chciała zabrać komplet sztućców, tacę, metalowy pojemnik na szampana, dzbanek do kawy oraz cukiernicę „pożyczoną” z dotychczasowego miejsca pracy, na co nie zgodził się celniczy.

Sentymentalne pamiętki czy też zawodowa zasada, żeby warsztat pracy mieć zawsze przy sobie?

• W czasie kontroli celnej wychodzącego w morze statku „Jarosław” ujawniono 84 litry wódki „Wyborowej” i 58 kartonów papierosów „Marlboro” ukrytych w zbiorniku balastowym statku.

Z takim balastem żadne zarzucenie nie byłoby straszne.

• Dokonując odprawy celnej radzieckiego małżeństwa wracającego z Polski celniczek w jednej z toreb zauważyła kozuszek meski, za który nie uszczono cła w wysokości 600 000 zł. Ponieważ pod różni pieniądze na cło nie mieli, postanowili przyjąć kurtkę do depozytu. Doszło do awantury, wyrwania kurtki, pobicia celniczek. Interweniowali funkcjonariusze mi-

licji, którzy przeprowadzili z podróżnymi rozmowę ostrzegawczą, po której to rozmowie podróżni oddali kurtkę i przeprosili celników.

Nie ma to jak umiętna perswazja policjanta. Obwołanie w jakim języku...

• Załoga polskiego okrętu wojennego zatrzymała i doprowadziła do portu w Gdyni duński kuter łowiący ryby w polskiej strefie ekonomicznej. W ładowni kutra ujawniono 150 kg łososa złowionego w tej strefie.

A fe! Rybki chciały wyjechać bez paszportu!...

• W ciągu jednego tylko dnia z przejścia granicznego w Chyżnem cofnięto, nie zważając na wywóz: 84 Polaków z towarem wartości 10 milionów zł, 28 Węgrów z towarem za 4 miliony, 7 Czechów z towarami za 750 tys. i Jugosłowianina wywożącego towary o wartości 1 200 000 zł...

Najwyższą średnią mają jak widać Jugosłowianie. Cóż, gdy się nie należało do RWPG, to i kompleksów w handlu zagranicznym nie ma...

• Pewien Niemiec sprytnie ukrył w bagażach i usiłował wywieźć z Polski skrzypce Stradivarius z 1735 roku. Ich wartość wycenili rzeczoznawcy, na razie na poczet grożącej kary zwrócono 200 marek RFN.

Teraz niefortunny podróżny będzie mógł jedynie cienko

śpiewać. Bez akompaniamentu...

• Podczas rewizji celnej przeprowadzonej na statku M/S „Tarnów” wypływającym do portów RFN ujawniono 33 litry napojów alkoholowych i 28 kartonów papierosów ukrytych w szkrzyni ze sprzętem awaryjnym...

Widocznie był to zapas również o awaryjnym przeznaczeniu...

• Z przejścia granicznego w Świeciu cofnięto do Polski pewnego obywatela RFN, który chciał wywieźć cztery stare ciągniki marki Ursus i nie miał pieniędzy na opłacenie cła...

I słusznie. Za nasze cuda techniki trzeba słono płacić. Wiemy coś o tym...

• Pan Tadeusz W. wyjeżdżając do Bułgarii chciał wywieźć ze sobą odzież i kosmetyki w ilościach handlowych, a także kilkanaście... alkoholomierzy...

A mówiąc, że zawartość wódki w wódce Polak poznaje „na nosa”...

• Jerzy K., kierownik grupy sportowej wyjeżdżającej na zawody do ZSRR, w bagażu ze sprzętem sportowym wioził duże ilości damskich bluzek i kosmetyków...

Widocznie miały służyć również sportowym celom...

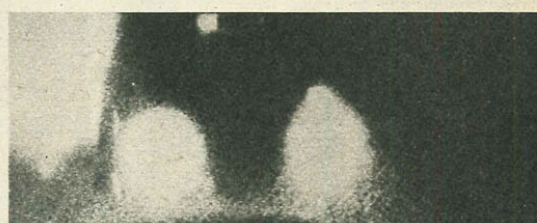
ELŻBIETA SITEK

Kwietniową nocą dwóch milicjantów i Komisarzu MO w Lublinie chor. Włodzimierz Szwajgier i plut. Leon Saba oczekiwali na włamywaczy, którzy posługując się tą samą metodą przestępczego działania włamywali się do „maluchów”. Kierownictwo komisariatu organizowało zasadki noc w noc, w zagrożonym rejonie.

Około godziny drugiej milicjanci zauważyli poruszający się bez świateł samochód. Fiat 125p zatrzymał się na parkingu. Wysiadł z niego mężczyzna i zaczął manipulować przy drzwiach pobliskiego „malucha”. Otworzył je, usiłował uruchomić silnik. Ale silnik „nie zaskoczył”. Zaskoczył natomiast włamywacza okrzyk: Stać! Milicja! Nie widząc żadnej reakcji na wezwanie, plut. L. Saba wyjął z kabury pistolet. Poskutkowało o tyle, że włamywacz wysiadł z kradzonego samochodu i... podniósł do góry jedną rękę, ale za to uzbrojona w potężnych rozmiarach nóż.

— Cofnąłem się o krok i zagroziłem użyciem broni. Wtedy on rzucił nóż i polozyl ręce na masce samochodu — mówi plut. L. Saba.

Chor. W. Szwajgier zatrzymał drugiego przestępcę. Przeszukano ich dokładnie. Szczególnie kłopotliwym okazało się „malucha” sprawca, który nie tylko wyważył trójkątną szybę, ale także rozkręcił obudowę kierownicy, rozmontował stacyjkę zapłonu i złączył ze sobą prze-



TRÓJKĄT DO RAJU

wody sposobem znanym z kryminalnych filmów.

Zatrzymanymi okazali się ci, którzy od wielu tygodni dawali o sobie znać funkcjonariuszom i Komisarzowi MO w Lublinie. 28-letni Artur R., karany wielokrotnie za podobne przestępstwa, uciekł właśnie z zakładu karnego, gdzie przebywał w grupie półwolnościowej. Natomiast 28-letni Krzysztof B. nie był karany.

Podczas przeszukiwania pomieszczeń użytkowanych przez nich, milicjanci odnaleźli 13 kanistrów, 4 koła, 8 futrzaków i inne akcesoria samochodowe, m.in. dużo kluczy. W toku dochodzenia, prowadzonego przez mł. chor. Henryka Chabrajskiego, ustalono okoliczności i szczegóły kolejnych włamań.

W lokalnej prasie opublikowano komunikat z apelem, by osoby, którym ostatnio

włamało się do samochodów „Fiat 125p” i skradziono różne akcesoria samochodowe, zgłosili się celem złożenia zeznań i rozpoznania skradzionych przedmiotów. Zgłosiło się około 300 osób. Ale tylko niektórzy z nich byli w stanie rozpoznać utracone przedmioty, sprawcy bowiem zaraz po dokonaniu włamania przemalowywali „fanty”.

— Te zasadzki kosztowały nas wiele wysiłku, ale przyniosły efekt. Teraz nawet sąsiednie komisariaty podejmują wcześniej umoznaczone sprawy, bo mamy utracone przedmioty i sprawców. A dochodzenie ciągle się rozwija... — stwierdził por. Ryszard Antosiewicz, kierownik referatu dzielnicowych.

HENRYK MAKARSKI



SPORT

ZACHĘTA DO DZIAŁANIA

Brak sukcesów na zawodach tak w kraju, jak i za granicą spowodował, że zupełnie cicho zrobiło się o judokach warszawskiej Gwardii. Postawiono więc na kształcenie od podstaw przyszłych następców Adama Adamczyka czy Andrzeja Dziemianiuksa. Sięgnięto po młodzież, a właściwie zorganizowano zajęcia, oczywiście w formie zabawowej, dla kilkuletnich brzdąków. O grupie sportowej trenera Sławomira Smatera coraz częściej się mówiło w sportowym świecie. Przyszły też pierwsze medale. Jego podopieczni po kilku latach treningów zdobyli drużynowe wicemistrzostwo kraju juniorów, stawali na podium Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Mistrzowskie tytuły wywalczyli Jarek Lewak i Rafał Batkowski, oczko niżej uplasowali się Jacek Szymański i Francesco Lepre, brązowe medale przypadły Marcinowi Wilkowi oraz Monice Adamczuk.

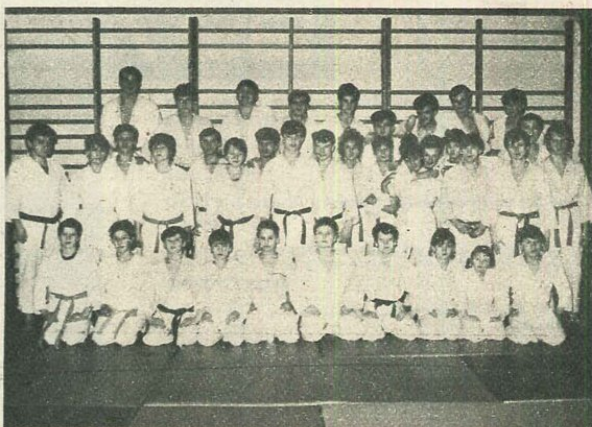
— Co kryje się za naszymi sukcesami? — zapytał szkolniowiec Gwardii S. Smatera.

— Myślę, że źródła sukcesu należy upatrywać we właściwej współpracy klubu ze szkołą podstawową przy ul. Spiskiej, gdzie istnieją dwie klasy sportowe judo. Naszym zadaniem jest wyszukiwać sprawnych chłopców chętnych do podjęcia systematycznych treningów na macie.

— Jak więc, nie macie z naborem kłopotów...

— Ta dyscyplina sportu jest wciąż bardzo popularna wśród nastolatków i to nie tylko dlatego, że dobrze opanowane chwytaki mogą okazać się skuteczne wobec ataku ulicznego napastnika. Judo to sposób, drogą do doskonałości zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Do tego dochodzi bogata tradycja. Przypominamy, że Jigorō Kano, japoński nauczyciel filologii angielskiej, w maju 1882 r. założył w dzielnicy Kita Inaro w Tokio pierwszą szkołę systemu judo. Wkrótce dyscyplina ta, ze względu na ogromną popularność, stała się sportem narodowym Japonii, a najlepsi zawodnicy traktowani byli na równi z bohaterami narodowymi. Ponadto w czasie trwania igrzysk olimpijskich w Tokio podjęto decyzję o włączeniu judo do programu olimpiady.

— Czy trudno zostać mistrzem w tej dyscyplinie?



— Nie wszyscy pisarze zostają noblistami, nie wszyscy aktorzy szczytą się posiadaniem Oscara, tak i u nas o największych zaszczytach decyduje praca, talent, szczęście. Choć jednak rozliczamy jestem za wymierne postawy zawodników, to jednak walkami na tatami chcę zainteresować jak największą młodzież. Tylko w ten sposób, uważam, można dojść do szczytu sportowej piramidy. I tak we wrześniu zamierzamy ogłosić nabór do naszej sekcji, planujemy przyjąć około 400 chłopców i dziewcząt. Zdaszemy sobie sprawę z tego, że na zajęcia w białych kimonach garną się również i ci, którzy nie mają lekcji w prawdziwego zdarczenia, dostali lanie od kolegi, a nawet i tacy, którzy chcą naprawić na podwórku. Muszę zaznaczyć, że nie mamy z naszymi zawodnikami kłopotów wy-

chowawczych, a wyżej niż wynik sportowy stawiamy właściwe wywiązywanie się z obowiązków szkolnych. Powtórzę raz jeszcze, że wysokim wymaganiom mogą poddać jedynie zdolni i inteligentni uczniowie.

— Niedawno organizowaliście międzynarodowy turniej. Ciekawi mnie, z jakim sportowym skutkiem?

— Startowało w nim 99 zawodników z 12 klubów krajowych oraz z Budapesztu i Finlandii. Marcin Pintara, Jarosław Lewak i Mariusz Winnicki wygrali w swoich kategoriach wagowych, natomiast F. Lepre, Jacek Zawadka uplasowali się na drugich pozycjach. Był to dla nich kolejny szczebel w sportowej karierze.

rozmawiał
JERZY KIRZYŃSKI

UWAGA! NASZ KONKURS „KIBIC DOSKONAŁY”

Odpowiedzi na pytania z „MK 997” nr 12: 1. Broń Radom; 2. Jest to czwarta zasada. Zawodnik stara się przemieszczać w ten sposób, aby zawsze być w centrum ruchu wirowego, a przeciwnika utrzymywać na obwodzie; 3. Hubert Okrój. Nagroda przypadła panu Romanowi Strzałkowskiemu z Darłowa. Gratulujemy.

A oto kolejne pytania:

1. Znaczący udział w rozwoju polskiego judo mieli szkoleniowcy z Japonii. Wymień ich nazwiska.
2. W 1885 r. prefekt policji Mishima, popierając rozwój sztuk walk wojennych (BUDO) zorganizował turniej z udziałem przedstawicieli różnych ośrodków szkolenia. Która ze szkół zdobyła największą sławę?
3. W którym roku Polska została członkiem Europejskiej Federacji Judo?

Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi nadesłanych pod adresem redakcji z dopiskiem „Kibic doskonały” (w ciągu 10 dni) rozlosujemy nagrodę ufundowaną przez redaktora naczelnego „MK 997”.



Radca
prawny
odpowiada

OPŁATY PASZPORTOWE

Od 19 maja 1990 r. obowiązują następujące stawki opłat paszportowych:

- 1) opłata od podań — 3000 zł (nie pobiera się opłaty od załączników do podań oraz od podań, których przedmiotem są skargi lub wnioski, chyba że w istocie stanowią one śro-

- 2) opłata za wydanie paszportu ważnego na okres 2 lat, z prawem przechowywania go przez posiadacza, uprawniającego do wielokrotnych wyjazdów na pobyt — 78 000 zł
- 3) opłata za wydanie paszportu ważnego na okres dłuższy niż 2 lata, również z prawem przechowywania go przez posiadacza, uprawniającego do wielokrotnych wyjazdów na pobyt czasowy — 78 000 zł
- 4) opłata za wznowienie ważności paszportu ważnego na okres 2 lat, o którym mowa w pkt. 2 — 39 000 zł
- 5) opłata za wydanie paszportu ważnego na okres 2 lat, upra-

- wniającego do jednorazowego wyjazdu na pobyt czasowy i podlegającego zwrotowi do organu paszportowego — 39 000 zł
- 6) opłata za wydanie paszportu uprawniającego do wyjazdu na pobyt stały — 509 000 zł

Opłaty paszportowe w ww. wysokości są pobierane od podań w sprawie dokonania czynności podlegających opłacie, wniesionych po 19 maja 1990 r.

Podstawa prawna: rozporządzenie RM z 7 grudnia 1988 r. w sprawie opłaty paszportowej (Dz. U. nr 40, poz. 317) i obwieszczenie ministra spraw wewnętrznych z 7 maja 1990 r. w sprawie ogłoszenia wysokości obowiązu- jących stawek opłaty paszportowej (Monitor Polski nr 19, poz. 154).

GRAŻYNA GRZĄZEK

magazyn

997

kryminalny

PISMO RESORTU SPRAW WEWNĘ-
TRZNYCH — UKAZUJE SIĘ OD
14 IV 1945 ROKU. Wydawca MSW.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: ELŻBIETA
CIERLICA (zastępca red. naczelnego,
45-61-72 lub 20-16-39), RY-
SZARD HRYCYK (red. graficzny),
JERZY KIRZYŃSKI (kierownik dz. za-
wodowego, 45-61-15), ROMUALD
LABANOW (redaktor naczelný,
20-54-18 lub z MSW 149-70), Hen-
ryk Makarski (oddział red. w Lu-
blinie, 201-01 w. 4605). Tadeusz
Noszczyński, Edward Nowak, Jerzy
Paciorkowski, Adam K. Podgóski
(oddział red. w Katowicach, 510-
221 w. 1965), Zygmunt Podhoro-
decki, Elżbieta Sitek, Paweł Sza-
chetko, Jolanta Szukowska, Jolanta
Śliker, MARCEL TABOR (sekretarz
redakcji, 45-61-32, 20-16-39), Cez-
ary Woliński, Krzysztof Zaczekiewicz
(red. techniczny)

FOTOREPORTERZY: Krzysztof Mo-
krzyszewski, Krzysztof Potocki

ADJUSTATOR: Agata Guzek-Wro-
tna

KOREKTA: Małgorzata Boruta, El-
żbieta Mirowska

ŁĄCZNOŚĆ Z CZYTELNIKAMI: Ma-
ria Pawlak, 45-68-66

ADRES REDAKCJI: 00-896 Warsza-
wa, ul. Ogrodowa 28/30. Telefon
sekretariatu 45-61-26, kasa 45-60-86.
Redakcja nie zwraca materiałów
nie zamówionych oraz zastrzega
sobie prawo skrótów i zmiany tytu-
łów nadesłanych artykułów.

PRENUMERATA: Prenumerata wy-
łącznie za pośrednictwem CKW
dla jednostek resortu spraw we-
wnętrznych, WP i instytucji.

Wpłaty na prenumeratę na IV
kwartał br. (do 5 IX br.) — 7800 zł.

Zamówienia i reklamacje w sprawie
kolportażu kierować do Centralne-
go Kolportażu Wojskowego 00-950
Warszawa, ul. Wronia 29/31, tel.
20-12-61 w. 338. Wpłaty należy do-
konywać na konto CKW w PBK
XIII O/Warszawa nr 370044-001632.

OGŁOSZENIA: Przyjmujemy pod
adresem redakcji „MK 997”. Cena:
słowo — 3000 zł, cm² — 6000 zł. Ko-
lorowane dwukrotnie droższe. Za
treść ogłoszeń redakcja nie odpo-
wiada.

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficz-
ne, 00-950 Warszawa, ul. Grzybow-
ska 77

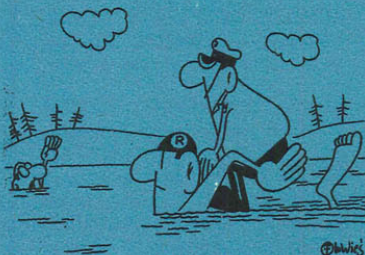
numer zamknięto 25 VII 1990

Zam. 3210

REDAKTOR DYŻURNY

Paweł Ślachetko

rys. W. Fuglewicz



MYŚLI

997

Zasadą dowódcy musi być: duszę bierziesz — duszę daj.
Józef Piłsudski

Nienawiść jest zemstą tchórza, który dał się nastraszyć.

G. B. Shaw

On zawsze myśli PO MYŚLI władzy. Nigdy — PRZED.
Artur Nikolski

Aby wciąż fetować zwycięstwo, popisywał się bezustannym atakiem na dawno zdobyte pozycje.

Jerzy Gosiewski

Państwo stanowi pierwszą ideologiczną władzę nad człowiekiem.

Fryderyk Engels

Ze wszystkich nienawiści największą jest nienawiść ignorancji wobec wiedzy.

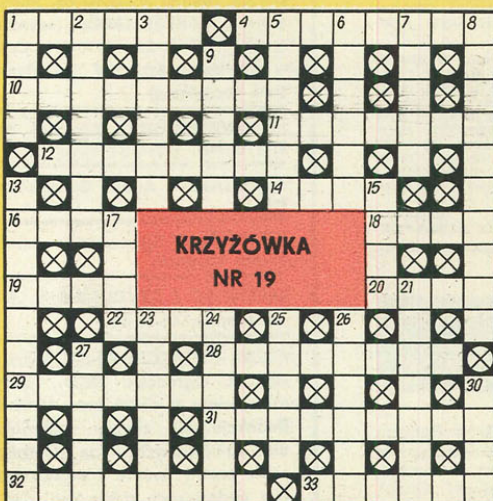
Galileusz



Zapamiętaj:

Nawet na najwyższym tronie siedzi się tylko na własnym tytku.

Montaigne



POZIOMO: 1) przełożony wyższej uczelni, 4) u dawnych Słowian naczelnik rodu, 10) solenizant z 1 października, 11) harmonijka ustna, 12) model, wzorzec, 14) tytułowa bohaterka powieści Tolstoj, 16) pies gończy, 18) pisarz francuski, autor powieści „Łochy Watykańu” 19) podróż statkiem, 20) duży zbiornik do przechowywania cieczy, 22) druh Portosa, 28) rywal sportowy, 29) część wiersza, 31) postanowienie, uchwała, 32) uprawia jedną z walk Wschodu, 33) hucel.

PIONOWO: 1) lufa broni palnej, 2) badminton, 3) największy instrument dęty z klawiaturą, 5) gromada zwierząt, stado, 6) stolica i główny port Birmy, 7) kuzynka jelenia, 8) zbiera informacje na określony temat, 9) pasza dla koni wojskowych, 13) starter, 15) półszlachetny kamień ozdobny, 17) draśnięcie, zadrapanie, 21) dawniej lotnictwo, 23) dudnienie, 24) odmiana jajca, 25) zawiadomienie pocztowe, 26) sielanka, 27) na piersiach zasłużonego, 30) muzyka pochodzenia murzyńskiego.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 19”. Do rozlosowania 5 bonów oszczędnościowych każdy wartości po

5000 ZŁOTYCH

Rozwiązanie krzyżówki nr 11

POZIOMO: Jantar, oszustka, Wejherowo, Cecylia, Amadeusz, esej, ułan, Aden, opis, uraz, zdum, erudycja, Ajaccio, Grodzisko, adiutant, gawron. **PIONOWO:** Jawa, najemca, arenda, Smocze, ubocze, tafla, antagonizm, Sojuz, Jugosławia, Jalu, Nisz, rejestr, docent, neogen, juror, tyczka, targi, Bonn.

Bony oszczędnościowe wartości 5000 złotych wylosowali: Roman Wójcik — Chelm, Danuta Milińska — Tuszyń, Henryk Domagała — Zielona Góra, Wiktor Jarzyna — Aleksandrów Łódzki, Józef Malinowski — Brzesko.

ŁAPĄĆ ZŁODZIEJA

W areszcie, w Teksasie, przestępca aresztowany za kradzież samochodu zaczął zamiatać swoją celę, potem korytarz więzienny, z kolei schody i drogę do bramy wyjściowej, po czym korytarzając z nieuwagi dozorcę zbiegli...

Uliczni złodzieje w USA wykorzystują do rabunków m.in. wroki. Upatrzywszy ofiarę — przeważnie kobietę, złodziej rozpędza się na wrotkach i przy sporej szybkości wyrwywa kobietę z ręki torebkę, a następnie błyskawicznie znika. Ostatnio we wszystkich większych miastach USA odnotowano tysiące takich przypadków.

W miejscowości Teramo we Włoszech do sklepu jubilerskiego weszła kobieta z wózkem dziecięcym, która wyraziła chęć obejrzenia pierścionka z brylantem. Poprosiła, aby jubiler przypilnował dziecka, gdyż musi poradzić się badającego przed sklepem męża. Kiedy wyszła, rozległ się płacz. Ponieważ mama nie wracała, jubiler chciał zabawić niemowlę i wtedy stwierdził, że był to płacz... z taśmy magnetofonowej. (mp.)

CZY WIESZ, ŻE...

Ponad 3 tys. zachorowań na AIDS odnotowano na świecie w czerwcu br. Liczba zarejestrowanych chorych wzrosła do 266 098. Dane te opublikowała Światowa Organizacja Zdrowia (WHO). Choroba występuje już w 156 krajach.

O 50 proc. zwiększyło się promieniowanie ultrafioletowe w stosunku do początku lat osiemdziesiątych — twierdzą specjaliści Japońskiego Centrum Onkologicznego. Promieniowanie przenika w większym stopniu przez tzw. dziury ozonowe w stratosferze i może przyczynić się do wzrostu zachorowań m. innymi na raka skóry.

Jedynym morzem na świecie, gdzie człowiek może swobodnie leżeć na powierzchni wody, nawet śnieżyć i nie utonąć, jest Morze Martwe. Jego zasolenie jest obecnie największe. W jednej tonie wody znajduje się ponad 270 kg soli. Życie biologiczne w tym morzu prawie nie istnieje. (mp.)

GRACZ

Podwyższa konto i jest kontent, gdy ma nowe karty do starej gry.

RACHUNEK SUMIENIA

Kiedy się przed sobą i innymi rozlicza — obciąża grzechami Wissarionowicz.

Krystyna Sylwestrzak

FRASZKI

SNOP

SNOP (S-amodzielny N-ieodpowiedzialny O-rgan P-rasowy) pod red. C. Wolińskiego komunikuje:

SUKCES

Niedawno na biurku naczelnika O. zadzwonił telefon. Ten bezprecedensowy sukces służb łączności resortu spraw wewnętrznych przyjmujemy z nieklamana radością. Życzymy dalszych osiągnięć.

SERDECZNOŚCI

● Byli funkcjonariusze Jerzy J. wyraża głębokie ubolewanie, iż będąc w restauracji „Cyrkowa” w Nowej Soli spojrzal krzywo na byłego internowanego, obecnie radnego miejskiego Korneliusza Cz., co tamten uznał za prowokację polityczną. Do uniżonej próby o wybaczenie Jerzy J. dołącza bukiet czerwonych róż.

● Byłemu sekretarzowi partii w S. za dostarczenie pełnej listy członków zarządu spółki nomenklaturowej w O. dziękuję Komitet Prawdziwych Polaków (w skrócie: KPP).

● Za uroczysty pożegnalny obiad funkcjonariusze Marioli B. dziękuję — zawsze pamiętający — konfident. Do zobaczenia w nowych strukturach.

KOMENTARZ SNOP-a

Jak się dowiadujemy, w dniu wczorajszym obradowało Wyższe Kolegium. W trakcie przebiegającej głębokim poczuciem odpowiedzialności dyskusji nad losem naszego resortu stwierdzono, że:

1. jest źle
2. jest źle, ponieważ:
 - a) nie ma ludzi
 - b) nie ma sprzętu
 - c) nie ma pieniędzy
 - d) społeczeństwo utrudnia zamiast ułatwiać.
3. w celu poprawy sytuacji należy niezwłocznie:
 - a) przyjąć ludzi
 - b) kupić sprzęt
 - c) dać pieniądze
 - d) społeczeństwu wytłumaczyć, co i jak.

Nie na darmo więc zasiadły w Wyższym Kolegium tegie i światłe umysły. Świeżość diagnozy i prostota rozwiązań wzbudza zrozumiały podziw i optymizm. Tak trzymać!

KOMUNIKAT Z OSTATNIEJ CHWILI

Wobec nasilającej się kampanii pomówień i nie sprawdzonych doniesień — SNOP stanowczo odrzuca twierdzenia dowodzące, iż służby wywiadu i kontrwywiadu RP już wiedzą, kim i czym będą się zajmować w najbliższej przyszłości. Wyżej wymienione służby jeszcze nie mają o tym zielonego pojęcia. Co nie znaczy, że nic nie robią.